



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

NR 5 (692)

ROK XV

4 lutego 1981 r.

CENA 4 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

W NUMERZE:

- O odnowę trzeba walczyć – str. 4
- Efektywność potrzebna jak nigdy – str. 7
- Cienie herbowych przodków – str. 8
- Gitowcy wychodzą na ludzi – str. 9
- 550 lat Zarzecza str. 11

ZA TYDZIEŃ:

- Nie taki sobie zwykły urząd
- Gospodarka leśna zimą
- Dziewczyna ze skalnej przewieszki



FOT. R. PAWŁOWSKI

Zamiast motta wypowiedź uczestnika sesji MRN: „Były to pierwsze po kilkunastu latach, naprawdę demokratyczne wybory przewodniczącego MRN... i magistrat się nie zawałił”.

DEMOKRATYCZNIE

Ostatni punkt porządku obrad Miejskiej Rady Narodowej w Przemyślu, to sprawy organizacyjne.

Zabiera głos jej przewodniczący, I sekretarz KM PZPR Bronisław Szmyd: — Zgodnie z uchwałą VII Plenum KC partii w sprawie rozdziału pewnych funkcji z wyborów pełnionych przez jedną osobę składam obowiązki przewodniczącego MRN. Pozostanę nadal radnym i będę pracował w MRN nie mniej aktywnie niż dotychczas. Proszę o uwzględnienie mej prośby. Mam nadzieję, że Rada wybierze na to stanowisko człowieka, który zna problemy miasta i będzie je rozwiązywał...

Przewodnictwo obrad obejmuje zastępca przewodniczącego MRN Stanisław Sobczuk. Poddaje wniosek Bronisława Szmyda pod jawne głosowanie, wcześniej jednak mówi z uznaniem o pracy ustępującego. Rada przyjmuje rezygnację przy 8 głosach przeciwnych i 1 wstrzymującym się. Chwila zamieszania na sali, radni dziękują Bronisławowi Szmydowi za jego pracę. W dowód uznania i sympatii wręczają mu kwiaty.

Stanisław Sobczuk informuje o prawnych zasadach wyborów i prosi o podawanie kandydatów.

Romuald Boryslawski zgłasza w imieniu Klubu SD kandydaturę Jana Rożańskiego — znanego w mieście działacza społecznego, historyka z zamiłowania, autora wielu prac popularyzujących region.

Cezariusz Kotowicz zgłasza kandydaturę Antoniego Kunysza — dyrektora Muzeum Okręgowego, działacza społecznego,

autora wielu prac popularnonaukowych i naukowych.

Adam Sliwiński zgłasza kandydaturę Jana Orłosa — pułkownika w stanie spoczynku.

Rada wybiera komisję skrutacyjną w składzie: Albin Czak, Janina Moskalska, Stanisław Papiernik. Rozpoczyna się tajne głosowanie. W tym czasie, gdy trwa obliczanie głosów prezydent miasta Andrzej Wojciechowski odpowiada na interpelacje radnych.

Listę obecności na sesji podpisało 61 radnych, głosowało 56. Antoni Kunysz otrzymał 26 głosów, Jan Rożański — 18, Jan Orłoś — 12. Żaden z kandydatów nie uzyskał wymaganych 50 procent plus minimum 1 głos. W tej sytuacji Stanisław Sobczuk zarządza ponowne głosowanie. Tym razem na liście są tylko 2 nazwiska, tj. tych, którzy otrzymali więcej głosów. Komisja rozdaje karty do głosowania. Kilkuminutowa przerwa i wreszcie Albin Czak czyta protokół: Antoni Kunysz — 30 głosów, Jan Rożański — 25 głosów, jeden głos nieważny.

Stanisław Sobczuk ogłasza: — **Miejska Rada Narodowa w Przemyślu wybrała na swego przewodniczącego członka PZPR Antoniego Kunysza.**

Wiceprzewodniczącą WRN Franciszek Herman dziękuje w imieniu Wojewódzkiej Rady Narodowej Bronisławowi Szmydowi za dotychczasową pracę na stanowisku przewodniczącego. Jednocześnie składa gratulacje i życzy sukcesów w nielatwej pracy Antoniemu Kunyszowi.

Z. ZIEMBOLEWSKI

W ubiegłą niedzielę w sali WDK w Przemyślu odbyło się zebranie miejskiego koła Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Wypowiedzi oscyływały wokół aktualnych problemów społeczno-gospodarczych kraju i województwa oraz miejsca i roli organizacji kombatanckiej w tych ważnych dla kraju chwilach.

Ze względu czysto technicznych nie jesteśmy w stanie przedstawić całej dyskusji, bardzo namiętnej, zaangażowanej. Z wielu rzuconych z trybuny myśli wybraliśmy kilka. Na ile oddają one nastrój zebrania i odczucia kombatanatów, ocenią oni sami.

REFLEKSJE KOMBATANCKICH SERC

◊ Walczyliśmy o Polskę wolną i sprawiedliwą na wszystkich frontach, budowaliśmy ją w bardzo trudnych, powojennych latach prawie z niczego, dlatego nie możemy być obojętni dla spraw dnia dzisiejszego, a to, co się dzieje, budzi w nas niepokój. Opowiadamy się za odnową i ze wszech miar ją popieramy.

◊ W trudnej sytuacji jest nasza ojczyzna. Siedem miesięcy minęło od pamiętnych wydarzeń ubiegłego lata, a napięcie w kraju nie słabnie, nic nie zmienia się na lepsze. Nie ma dobrej woli stron przy rozwiązywaniu spraw spornych.

◊ Jest ciężko, ale nie załamujemy rąk. Mimo nieprawidłowości ostatnich lat, kraj nasz ma liczący się potencjał gospodarczy i jest szansa wyjścia z impasu, potrzeba nam tylko jedności i pracy. Na przeszkodzie do osiągnięcia tego celu stoją elementy anarchizacji w „Solidarności”, ale również zachowawcze i konserwatywne w pewnych ośrodkach władzy, nie rozumiejące odnowy i celów klasy robotniczej.

◊ Wyrzucono z naszej najnowszej historii wiele ważnych wydarzeń i lat, jakby ich nigdy nie było. Młodzież ma o nich przekaz od rodziców — różny, nie zawsze prawidłowy. To dzieli.

◊ Minęła rocznica wyzwolenia Oświęcimia przez Armię Czerwo-

na. Nic nie rozumie i jest ślepy politycznie ten, kto odrzuca i nie docenia wkładu Związku Radzieckiego w nasze wyzwolenie i nie pamięta, że tylko na polskiej ziemi zginęło w walce z hitlerowską armią 600 tysięcy żołnierzy radzieckich. Trzeba cenić bractwo krwi i broni.

◊ Byliśmy i jesteśmy z partią, drogie są nam jej ideały, nie może ona zawieść oczekiwań narodu, powinna na wszystkich szczeblach swej organizacyjnej struktury stawać na cele odnowy.

◊ Obserwujemy wiele zjawisk demoralizacji społecznej, z przykrością trzeba stwierdzić, że postępuje ona od góry, tam były często jej źródła. Trzeba wyciągać wnioski w stosunku do winnych i nie tylko do tych mniej znaczących. Wszyscy powinni odpowiadać za swe postępy. Jednakowe prawo dla wszystkich.

◊ Wielu członków partii — zbowidowców odczuwa zawód. Aktyw partyjny nie może wyczekiwać, musi wyprzedzać wydarzenia, wychodzić naprzeciw życiu, a tak w wielu przypadkach nie jest.

◊ Naszą organizacją nie wstrząsają burze, ale nie znaczy to, że nie ma spraw, na które trzeba nam spojrzeć krytycznie i załatwić inaczej niż dotychczas.

ski

23 stycznia br., z udziałem 86 delegatów i zaproszonych gości: członków Centralnego Komitetu SD — JANA MUSIOŁA i WITOLDA KULISIEWICZA, sekretarza KW PZPR ZENONA CZECHA, prezesa WK ZSL JERZEGO MASTALERCZYKA, wojewody ZDZISŁAWA CI-CHOCKIEGO oraz przewodniczącego WK FJN LEONA BIRNA obradował w Przemyślu II Wojewódzki Zjazd Delegatów Stronnictwa Demokratycznego. Dokonał on wnikliwej i wszechstronnej oceny pracy oraz osiągnięć liczącej 1 680 członków

wskazano na konieczność wypracowania takich kierunków i zasad działania, które będą zgodne z odczuciami i żywotnymi interesami ogółu społeczeństwa. Na tym tle niezbędne jest m. in. podniesienie społecznej i ekonomicznej rangi drobnej wytwórczości, usług i rzemiosła (ich organa samorządowe muszą mieć większą i niczym nie skrupowaną autonomię w wypełnianiu swych statutowych funkcji). W aktualnej sytuacji gospodarczej kraju potrzebny jest pilnie właściwy klimat do prowadzenia wszechstronnej działalności

kadry medycznych.

Rozwój gospodarczy regionu nie może kolidować z wymogami zachowania i ochrony naturalnego środowiska człowieka. Niepokój budzi także zbyt wolne tempo rewaloryzacji za- bytków.

Ważnym tematem obrad były problemy pełniejszej aktywizacji terenowych organów administracji oraz samorządów mieszkańców. Powinny one aktywnie włączyć się w nurt zachodzących w kraju przemian. By sprostać tym zadaniom muszą

wspólnej deklaracji KC PZPR, NK ZSL i CK SD z grudnia ub. roku — mówcy podkreślili szczególne znaczenie ścisłej, partnerskiej współpracy międzypartyjnej w urzeczywistnianiu zaistniałych głębokich zmian, w przywróceniu pełnej normalizacji życia społeczno-gospodarczego i opanowaniu szkodliwej destabilizacji oraz chaosu, który się wytworzył. Wiele do zrobienia będzie miała w tym zakresie wojewódzka komisja współdziałania partii i stronnictw politycznych. Tylko partnerska i konstruktywna o-



PRZEMYŚL

Malarstwo i grafika Jana Ferencza (BWA, Rynek 10). Pejzaże zimowe Stanisława Kosa (Klub MPiK).

„Alchemia gwiazd, zagadka czarnych dziur” — mgr Teresa Landa; „Najnowsze fotografie Saturna” — mgr inż. Czesław Głazowski; „Obserwacja nieba w ostatnich dniach” — Antoni Chrapek (Muzeum Okręgowe, sala odczytowa, 5 bm., godz. 18).

„Wieczory rodzinne” (ZCKR, 7 i 8 bm., godz. 17). „Kino naszego osiedla” zaprasza na film „Robinson Crusoe” prod. radz. (ZCKR, 9 bm., godz. 18).

„Śluby panienskie” Aleksandra Fredry w wykonaniu Teatru im. L. Solskiego w Tarnowie (Dom Kultury Kolejarza, 8 bm., godz. 16 i 18.30).

Wystawa X Ogólnopolskiego Przeglądu Plakatu Muzealnego i Ochrony Zabytków (Muzeum Okręgowe).

JAROSŁAW

Koncert fortepianowy Krystiana Zimmermana (MOK, 5 bm., godz. 17).

„Ludzie pieniądza” — film prod. fr. (DKF przy MOK, 6 II, godz. 17.30).

Wystawa grafiki Ryszarda Gwinniera.

PRZEWORSK

Zabawa noworoczna dla dzieci. W programie występ Teatru Lalki i Aktora „Kacperek” pt. „Ludowa szopka polska” (MOK, 7 bm., godz. 14).

Dyskoteka dla młodzieży (MOK, 7 II, godz. 18).

„Przeworsk w czterech porach roku — zima” — wystawa fotograficzna Jerzego Wygody.

NA FORUM STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO

wojewódzkiej organizacji Stronnictwa w minionych 5 latach i nakreślił podstawowe kierunki działania w następnej kadencji.

Zarówno w referacie sprawozdawczym jak i w wieloaspektowej dyskusji plenarnej — dominowała tematyka zawarta w materiałach do przygotowywanej deklaracji ideowo-programowej Stronnictwa. M. in. za niezbędne uznano dokonanie istotnych zmian w statucie oraz ordynacji wyborczej, która musi być w pełni dostosowana do realiów i uwzględnić potrzebę stałego rozszerzania oraz umacniania demokracji wewnętrznej. Modyfikacje te, w połączeniu z opracowaniem nowego stylu, metod i form pracy Stronnictwa — powinny mieć na uwadze rzeczywiste potrzeby środowiska, powinny sprzyjać lepszej działalności organizacji i stałemu wzrostowi jej szeregów.

wytwórczej, a także usunięcie tych wszystkich przeszkód, które do tej pory były czynnikami hamującymi rozwój twórczej inicjatywy — budzącymi zwątpienie w jej sens.

Bardzo wiele krytycznych i gorzkich w wymowie uwag padło ze zjazdowej trybuny pod adresem służby zdrowia — jej organizacji, pracy oraz warunków, w jakich ona działa. Wieleletnie zaniedbania, powolna działalność inwestycyjna, braki kadry, obiektów leczniczych oraz niedostatek leków i sprzętu — sprawiają, że Przemyskie pod tym względem plasuje się na jednym z ostatnich miejsc w kraju.

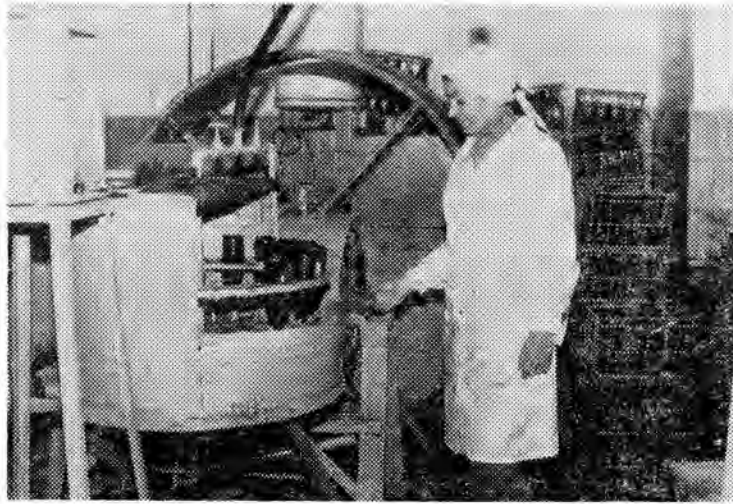
Niepokoja duże opóźnienia w budowie nowych i modernizacji starych pomieszczeń oraz kompletny brak zainteresowania projektantów nowych osiedli mieszkaniowych potrzebami leżnictwa otwartego. Brak jakiegokolwiek zachęcających warunków do ściągania nowych

one skupiać ludzi z inicjatywą, dających gwarancję pełnej reprezentacji interesów społecznych.

W podjętej uchwale dobitnie podkreślono konieczność odzyskiwania równowagi społecznej i gospodarczej oraz szybkiej likwidacji ujawnionych błędów i odstępstw od demokratycznej linii rozwoju, co leży w interesie wszystkich ludzi pracy. Wojewódzka instancja Stronnictwa będzie w tym kierunku szeroko współpracować ze wszystkimi siłami społeczno-politycznymi i związkowymi, które działają będą na rzecz rzeczywistej, pełnej odnowy i demokracji życia w regionie.

Zabierając głos sekretarz KW PZPR Zenon Czech i prezes WK ZSL Jerzy Mastalerczyk wysoko ocenili dotychczasową pracę członków wojewódzkiej organizacji SD, którzy przyczynili się do wszechstronniejszego rozwoju regionu w ostatnich latach. Nawiązując do

Z SIENIAWY NA RYNEK



W wytwórni napojów chłodzących. Przy aparaturze rozlewczej Stanisława Grzęsko.

Po przerwie, spowodowanej złą jakością wody w następstwie letniej powodzi, ruszyła znowu wytwórnia napojów chłodzących GS „Sch” w Sieniawie. Zakład to wprawdzie niewielki i stary, ale jego produkcja jest poszukiwana — nie tylko w sezonie letnim. W br. do zakładów pracy, lokali gastronomicznych i konsumentów indywidualnych — przede wszystkim z gmin Adamówka, Sieniawa i Trynca — trafi 125 tys. litrów napojów, wśród których znajdują się oprócz wody stołowej i sodowej, także napoje z dodatkiem soków owocowych — „Frukton”, „Orange”, „Citra”, „Złota rosa” — z dodatkiem wyciągów korzenno-ziolowych (quick-cola, sakaowit, prinivit, herbavit). Nie zapomina się także o popularnej i chętnie spożywanej oranżadzie.

Zakładem podlegającym tej samej spółdzielni jest piekarnia mechaniczna w Sieniawie, ciesząca się w okolicy dobrą sławą. Potwierdzeniem tej opinii było III miejsce we współzawodnictwie zakładów tej branży w województwie. W roku bieżącym przewiduje się modernizację piekarni, a w jej ramach budowę wytwórni ciast.

Fot. T. Z.



W piekarni. Starszy ciastowy Augustyn Kuziak dogląda pracy mieszcza.



— Możesz mieszkać, ale bez zameldowania...

Rys. E. KMIECIK

DUŻE ZAINTERESOWANIE TELEFONEM ZAUFANIA

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią, 20 stycznia br. w godzinach 15—17 przy redakcyjnym telefonie dyżurował kierownik poradni onkologicznej w Przemyslu, lekarz radioterapeuta JAN HOŁÓWKA, który odpowiadał na liczne pytania dotyczące chorób nowotworowych. „Telefon zaufania” cieszył się dużym powodzeniem — ostatnia rozmowa zakończyła się o godzinie 17.30. Mieliśmy również gościa, który nie mogąc się dozwonić pofatygował się na bezpośrednią dyskusję z lekarzem.

Mając na uwadze duże zainteresowanie społeczne tego typu spotkaniami nosimy się z zamiarem kontynuowania w przyszłości podobnych akcji, zapraszając do redakcyjnego „telefonu zaufania” również specjalistów z innych dziedzin medycyny.

(bz)

DOBRE TEMPO PRACY ZAŁOGI PZZ

Załoga Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego w Jarosławiu, która rozumiejąc potrzeby kraju zrezygnowała z przysługujących jej do tej pory wolnych sobót i niedziel, utrzymuje od początku

bieżącego roku wysokie tempo produkcji. Pracownicy tego zakładu, korzystając z dobrego zaopatrzenia w surowce, w tym także w zboże, którego zapasy wzbogacono o dostawy importowane m. in. ze Związku Radzieckiego, dostarczyła na zaopatrzenie rynku w pierwszych trzech tygodniach stycznia o ok. 8 procent więcej produktów niż w takim samym okresie roku ubiegłego. Odbiorcy otrzymali w tym czasie blisko 2 tysiące ton mąki (w tym także do wyrobów cukierniczych wytwarzanych przez ZPC „San”), 250 ton kaszy jęczmieńnej, 75 ton płatków jęczmieńnych oraz prawie 5 tysięcy ton mieszanek paszowych. Szczególny postęp uwiódził się w produkcji karmy dla zwierząt gospodarskich, której jarosławskie przedsiębiorstwo — zgodnie z założeniami — dostarczy w br. w ilości 90 tysięcy ton.

(m)

CO NOWEGO W ZNP

Uczestnicy nauczycielskiej konferencji wyborczej w Przemyslu zwracali szczególną uwagę na trudną sytuację mieszkaniową nauczycieli, potrzebę zwiększenia nakładów na remonty i budowę placówek oświatowo-wychowawczych oraz konieczność usprawnienia dowozu dzieci i młodzieży do szkół.

Funkcję prezesa Zarządu Okręgu ZNP powierzono Janowi Porębskiemu, zaś na wiceprezesa wybrano Adama Łazara. Będą oni reprezentować blisko 4-tys. rzeszę członków wojewódzkiej organizacji na XIV Krajowym Zjeździe ZNP, który zaplanowany jest na kwiecień br.

woj.

BAŻANT —SPRZYMIERZENIEM ROLNIKA

Przed wieloma wiekami sprowadzony do Europy bażant pojawił się w Polsce dopiero w XVII stuleciu. Dzięki zorganizowanej hodowli, ptaki te stały się swoistą ozdobą naszych łowisk i w dużych ilościach występowały niemal w całym kraju. W okresie II wojny światowej zostały prawie doszczętnie wyniszczone. W ostatnich jednak latach, dzięki intensywnym zabiegom hodowlanym ich pogłowie znacznie wzrosło. Dużą w tym zasługą kół łowieckich, które zasiedlają nimi swoje obwoły.

Nasze bażanty są mieszańcami różnych podgatunków pochodzących z Azji. Długość dorosłego ptaka dochodzi 90 cm, a waga ponad półtora kilograma. Kura jest nieco mniejsza. Najliczniej występują na terenach urodzajnych, ze znaczną ilością krzewów oraz nadrzecznych zarosli, szuwarów i trzciny. Woda jest bowiem niezbędna i decyduje o obecności tych ptaków w środowisku.

Bażanty prowadzą tryb życia skryty. Są bardzo czujne i ostrożne. Pożywienie

ich jest urozmaicone — od nasion chwastów, do owoców, płazów i gadów. Są również wielkim sprzymierzeńcem rolnictwa, gdyż jako bardzo niełiczące wśród ptaków zjadają stonkę ziemniaczaną i drutowce. W okresie zimy, a zwłaszcza dużych śniegów, wymagają stałego dokarmiania.

Widoczny na zdjęciu bażant kogut należy do tzw. obrożnych, z uwagi na wyraźną białą obróżę na szyi. Wyhodowany został przez zapalonego miłośnika zwierząt Mariana Sidora z Łowic. Dobrze się tu czuje, a jego witalność, lśniąca i wielobarwne upierzenie świadczą najlepiej o dobrym odżywianiu i pielęgnacji. Pamiętajmy i my o tych ptakach, szczególnie teraz, gdy pola zawiąły śnieg. Wykładając karmę (najlepiej poślad), uchronimy je przed głodem, a nawet śmiercią. Apel ten kierujemy szczególnie do młodzieży szkolnej.

Szafr.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



LAUREATEM DOROCZNEJ NAGRODY „PROFIŁOW” za rok 1980 został m. in. Zygmunt Felczyński, zmarły 12 stycznia br. sekretarz Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyslu, zasłużony historyk kultury nadsańskiego grodu, oddany działacz społeczny. Przypominamy, że w gronie wyróżnionych znajdowali się w poprzednich latach: dyrektor Muzeum Okręgowego Antoni Kunysz (1976) oraz niezjący już doc. dr hab. Franciszek Persowski (1979).

W URZĘDZIE MIEJSKIM W PRZEMYSLU odbyło się pierwsze zebranie Koordynacyjnej Rady Kultury. Mówiono m. in. o konieczności lepszego współdziałania wszystkich placówek kulturalno-oświatowych w mieście, dyskutowano nad projektem tegorocznych imprez. Zebranie prowadziła kierowniczka Wydziału Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki przy Urzędzie Miejskim — Renata Nowakowska.

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW „SPOLEM” pomyślnie wykonała ubiegłoroczny plan, przekraczając między innymi zadania w produkcji żywności o 1,7 mln zł.

OD POŁOWY STYCZNIA trwa rozprowadzanie piskląt — jednodniówek wśród gospodyń wiejskich. W rejonie działania Spółdzielni Kółek Rolniczych w Rożwienicy rozchodzi się rokrocznie około 55 tysięcy piskląt, zaś na Dubieczyźnie ponad 60 tys. sztuk.

PONAD POŁOWA TEGOROCZNEJ PRODUKCJI Fabryki Maszyn i Urządzeń dla Przemysłu Spożywczego „Spomasz” w Kańczudze trafi do zagranicznych kontrahentów (ZSRR i NRD). Będą to m. in. szafy na ubrania robocze, piły do cięcia kości, toczaki do ostrzenia noży, wózki do farszu. W styczniu br. zakontraktowano już ponad 70 proc. dostaw eksportowych. Mogłyby one być znacznie większe, gdyby nie trudności materiałowe, z jakimi fabryka się boryka.

36 ROCZNICĘ POWSTANIA obchodziło 2 lutego Stronnictwo Demokratyczne w Przemyslu. Pierwszym prezesem założonej w 1945 r. organizacji (powstałej w oparciu o działający od 26 listopada 1944 r. Polski Klub Demokratycznej Inteligencji) był mgr Jerzy Szlinger. 7 lutego 1945 r., ukonstytuował się Powiatowy Komitet SD. Obie inicjatywy przemyskich działaczy były pierwszymi w regionie.

OKOŁO 1 MILIARDA 200 MILIONÓW ZŁOTYCH posiadają na książeczkach PKO (wszystkich typów) mieszkańcy Przemysla. Wprawdzie wartość złotówki spada, jednak jest to pokaźna kwota. Około 10 obywateli posiada wkłady przekraczające milion złotych, a nawet kilkakrotnie tyle. Milionerów mamy również w kilku innych miejscowościach województwa.



Czego
oczekujemy
od
IX
ZJAZDU
PZPR

FORMALNE I NIEFORMALNE GWARANCJE

Można powiedzieć, że w dotychczasowych dziejach partii, nie było tak autentycznej i żarliwej dyskusji wokół jej problemów wewnętrznych, jak ma to miejsce obecnie. Wyraz takiemu przekonaniu daje wielu aktywistów, którzy niejednokrotnie byli zaangażowani w kampaniach politycznych (łącznie ze zjednoczeniem).

zasad w partii i prawidłowego funkcjonowania demokracji.

— Czy tę tezę można poprzeć konkretnymi przykładami?

— Leninizm w partii to m. in. otwarta dyskusja przed podjęciem decyzji, podpowiadanie komisji zjazdowej spraw,

które winny znaleźć swe odzwierciedlenie w uchwałach IX Zjazdu, a za takie organizacje uważają: przestrzeganie leninowskich zasad wewnątrzpartyjnych, demokratyczne i tajne wybory, podniesienie wymogów ideologicznych w stosunku do członków i kandydatów, większą skromność, zapobieganie dublowaniu stanowisk i zadań w aparacie partyjnym i administracji, jako zbędnych z kilku względów. O innych propozycjach już pisaliśmy w „Życiu”, nie będę się więc powtarzał. Można stwierdzić, że uczestnicy dyskusji dają (bez względu na zgrabność i jasność sformułowań) do centralizmu demokratycznego; jedności partii; swobody dyskusji oraz krytyki; kolegiałości i jawności życia partyjnego; wysokiej jakości ideowo-moralnej szeregów partii i jej władz. Sugerowane przez wielu towarzyszy zmiany w statucie zmierzają do stworzenia określonych gwarancji,

które uniemożliwią w przyszłości odejście od podstaw marksizmu-leninizmu w praktycznej działalności partii. Trzeba jednak pamiętać, że w naszym działaniu musimy stale wracać do spraw nawet oczywistych, mieć je na uwadze i kontrolować, gdyż w tym tkwi istota rzeczy.

Not: Z. ZIEMBOLEWSKI

Szeroki był wachlarz problemów omawianych na ostatnim plenarnym posiedzeniu Komitetu Miejskiego PZPR, dlatego przedstawiamy tylko te wypowiedzi (oczywiście w ogromnych skrótach), które dotyczyły spraw partii. Do kilku innych tematów, a m. in. omawianej przez komentanta miasta MO plk. J. Ciepaka kwestii bezpieczeństwa i porządku publicznego w mieście oraz poruszonych przez J. Grzejkę zagadnień dotyczących małej reformy gospodarczej, powrócimy w najbliższym czasie.

BRONISŁAW SZMYD (I sekretarz KM): — Zmienia się w sposób istotny styl działania miejskiej instancji partyjnej, choć jesteśmy w pełni świadomi, że jest on jeszcze daleki od doskonałości. Rośnie aktywność członków KM, narady cechuje swobodna dyskusja, żarliwe poszukiwanie trafnych ocen sytuacji i kierunków działania. W pracy aparatu etatowego obowiązuje zasada utrzymania ścisłej więzi z organizacjami partyjnymi... Stopniowo i spokojnie porządkujemy własne szeregi, w kilku organizacjach partyjnych, z ich inicjatywy, przeprowadzono wybory nowych egzekutyw. Odbiwały się one zgodnie z nową, demokratyczną instrukcją wyborczą... Od wydarzeń sierpniowych do dnia dzisiejszego skreślono 182, a wydano 5 członków i kandydatów. Odechdzą ludzie, którzy w partii znaleźli się przypadkowo, nie związani z nią emocjonalnie, ale odeszła również pewna liczba towarzyszy po przeżyciu zawodu. Rozumiemy ich głęboką rozterkę, uważamy jednak, że ze złem trzeba walczyć, a nie kapitulować.

H. KRUPA (prac. WUT): — Instancja winna pomóc podstawowej organizacji partyjnej w umacnianiu jej autorytetu. Na jednym z poprzednich zebrań nasza POP wysunęła szereg konkretnych zarządzeń i postulatów. Przeprowadzono po nich dochodzenia wyjaśniające, lecz nas o wynikach nie poinformowano. Nie tak trzeba działać, chodzi o jawność.

R. CHUDZIO (szkoła zdrowia): — Wybory delegatów na IX Zjazd należy rozpocząć możliwie jak najwcześniej, nie może towarzyszyć im pośpiech, od nich bowiem wiele zależy. Istotne znaczenie będzie przy tym miała partyjna ordynacja

wyborcza, powinna ona być demokratyczna i służyć w przyszłości za wzór innym stronnictwom politycznym i organizacjom.

O ODNOWĘ TRZEBA WALCZYĆ

Z. POLAŃSKI (Mera-Polna): — Odbiwały się zebrań POP, nadal w atmosferze rozliczania. Po dłuższym niż zwykle okresie udało się uruchomić szkolenie partyjne, jednak frekwencja na nim jest niedostateczna. W sumie jednak partia działa i realizuje uchwałę VII Plenum KC. Widać to na wielu odcinkach.

J. SZYMIANIEC (samorząd mieszkańców): — Organizacja partyjna działająca na osiedlu, podejmuje wiele inicjatyw, a m. in. w sprawie przekazania budynków po poprawczaku na Lipowicy na szpital. Potrzeba nam więcej aktywności i bojowości w walce o słusze ideały. Rozliczamy tych, którzy nie są w porządku w stosunku do statutu partii, ale chrońmy la-

dzi uczciwych i wartościowych, gdy dzieje im się krzywda.

K. GIEROŃ (pracownik Wydziału Organizacyjnego KC): — Było to obszernie przemówienie. Zasadnicze myśli dotyczyły: roli partii w procesie odnowy zaakceptowanej przez cały naród, od której nie może być odwrotu, celów jakie winni spełnić IX Zjazd partii, nurtów, które w tej trudnej sytuacji społeczno-politycznej zarysowują się w partii jako wynik niezrozumienia pewnych zjawisk, które zachodzą w kraju i społeczeństwie.

OD REDAKCJI:

Kilku dyskutantów (m. in. J. Grzejkę i J. Szymianiec) nawiązało w swych wystąpieniach do pracy naszego tygodnika.

Z zarzutem, że za mało informujemy czytelników o realizacji postulatów, trudno nam się zgodzić. Np. w „Życiu” z 21 stycznia poświęciliśmy temu tematowi — w odniesieniu do województwa — całą kolumnę. W każdym niemal numerze zamieszczamy kilka odpowiedzi urzędów, instytucji, dyrekcji różnych przedsiębiorstw na krytyczne uwagi i wnioski wysuwane w artykułach redakcyjnych bądź listach czytelników. Czy na przykład list mieszkańców baraków przy ul. Zielińskiego nie jest postulatem? A jak określić prośbę mieszkańców osiedla przy Zakładach Płyt Piłśniowych, by nie wyłączano im prądu? To są przecież również postulaty przez nas drukowane.

Przykładem reakcji na postulat jest każda odpowiedź na list, nie zawsze zgodna z życzeniami wnioskodawców, ale to już nie wina „Życia”. Polecamy lekturę kolumny „Z redakcyjnej poczty” (str. 12). Należałoby niewątpliwie pisać o tych sprawach jeszcze szerzej, dlatego ponawiamy naszą propozycję: bądźmy wszyscy współtwórcami tygodnika, by lepiej nam służył. Apelujemy o to również, a nawet szczególnie, do aktywistów partyjnych i związkowych. Łamy „Życia” są otwarte.

PROPOZYCJE

POPRAWEK

STATUTOWYCH

Uczestniczyłem ostatnio w posiedzeniach komitetów partyjnych, podczas których ich pierwsi sekretarze, a także całe egzekutywy dobrowolnie, z własnej inicjatywy poddały pod głosowanie pytanie: czy członkowie instancji mają do nas zaufanie? Akurat we wszystkich przypadkach zebrani uchwalili owo votum zaufania. Fakt ten miał bardzo ważne znaczenie nie tylko polityczne, ale i moralne. Po prostu sprzyjał oczyszczeniu atmosfery z różnych pretensji, pomówień, zachęcał też do pracy.

Głosowania miały przebieg różnicowany: w niektórych przypadkach były tajne, w niektórych jawne. Były też różnice w wynikach. Otóż tam, gdzie zastosowano tajemność, pewien procent obecnych wypowiedział się przeciw. Tam, gdzie wszystko było jawne — poparcie było jednomyślne.

Powiem otwarcie, że bardziej przemawia do mnie wynik pierwszy, choć nie tak spontanicznie jednomyślny. Dlaczego? Ponieważ nikt z głosujących nie był w najmniejszym stopniu skrepowany. Wyrażał swoją wolę w sposób zupełnie swobodny i szczerzy. W przypadku drugim swoboda była jednak ograniczona. Zazwyczaj też każde głosowanie poparto wstępnie opiniami, o poddających się pod osąd.

Przytaczam te fakty dlatego, że w przedzjazdowej dyskusji nabierają one szczególnej wymowy. Oddolnie zgłaszane są do Komitetu Centralnego liczne postulaty domagające się właśnie tajnego głosowania przy wszelkich aktach wyborczych w partii. Szczególnie postulaty te nasiliły się w związku z konsultowaniem niedawno projektu nowej instrukcji wyborczej PZPR.

Ktoś może postawić pytanie: o co chodzi? Przecież 27 artykuł Statutu PZPR wyraźnie stwierdza: „Wybory do władz partyjnych są tajne”. Przecież nigdy, nawet w latach tzw. kultu jednostki, podczas dobrze znanych starszym członkom partii ograniczeń demokracji wewnątrzpartyjnej, nie przeprowadzono jawnych wyborów ani na konferencjach, ani na zjazdach partyjnych.

To prawda. Ale statutowo ustalona zasada tajemności obowiązywała i obowiązuje dotychczas tylko przy powoływaniu szerokich gremiów partyjnych, czyli komitetów. Inaczej jest już w sytuacji formowania wąskiego zespołu działaczy stanowiących egzekutywę komitetu partyjnego czy też jego sekretariat. Tu obowiązywała i obowiązuje nadal praktyka wyboru ja w-

nego. Tak samo jest w przypadku powoływania Biura Politycznego, Sekretariatu i Sekretarza KC.

Statut na ten temat nie wypowiada się. A zatem nie ma obowiązku stosowania tajemności. Tylko jeśliby taka była wola zebranych — to mogą sami postanowić: głosujemy tajnie. Ale w tym przypadku znowu nie jest wcale rzeczą prostą taki wniosek zgłosić. Bo wnioskodawca może spotkać się z zarzutem: cóż to, nie macie zaufania do towarzyszy, których znamy, których wszyscy cenimy, szanujemy? Cóż to nie stać nas na szczerość?

Dlatego uważam za w pełni uzasadnione wnioski, aby kwestii tej nie pozostawiać do dowolnego uznania. Jest potrzeba ujęcia jej w wyraźnym zapisie Statutu, aby stała się zasadą obowiązującą i niemożliwą do podważenia przez żadne ogniwo poza samym zjazdem partii.

Jeżeli tak wiele mówimy o konieczności stworzenia instytucjonalnych gwarancji przeciw recydywie wypaczeń, to musimy uświadomić sobie, że dotychczasowy Statut partii wymaga zmian. Jestem przekonany, że Komisja Zjazdowa, uwzględniając powszechne postulaty rzeszy partyjnych przystępuje m. in. i taką poprawkę do Statutu — w formie propozycji dla delegatów na IX Zjazd.

Wieloletnia praktyka dowiodła, że tajemność połowiczna, tj. stosowana tylko podczas wybierania instancji, a więc organów władzy partyjnej, nie jest dostateczną tamą dla różnych deformacji. Okazuje się bowiem, że wąskie kolektywy, będące jedynie organami wykonawczymi, w określonych warunkach zaczynają dominować nad tymi, które je powołały. Dochodzi także do dominowania jednostek nad ciałami kolegiałnymi. To dominowanie przejawia się nie tylko w codziennych działaniach operacyjnych, ale także podczas wyborów. Jeżeli są one jawne...

Tajemność jest sojusznikiem demokracji wewnątrzpartyjnej. Wytwarza naturalne odtrutki na wszelkie próby manipulowania wyborcami, wywierania presji na uczestników konferencji i plenum, a także zebrań podstawowych organizacji partyjnych. Czy jest panaceum na wszelkie przejawy autokratyzmu? — Nie. Ale jej walor ujawnia się w całej kompozycji takich czynników jak np. ograniczenie kadencji na stanowiskach partyjnych, jak zakaz rezyserowania posiedzeń i konferencji, jak odrzucenie cenzurowania przemówień itp.

Jest więc o co zabiegać!

LECH WINIARSKI

Wraz z powolną stabilizacją sytuacji w przemyśle oraz spadkiem emocji wokół sierpniowych zajęć w kraju i ich konsekwencji, na czoło zainteresowań społeczeństwa wysuwa się gospodarka rolna. Rolnictwo „przebiło się” nawet do kawiarnianych stolików, co przyszło mu tym łatwiej, że niejedyn utytułowany inżynier lub magister mechanik albo humanista zajmują się produkcją żywności, pieczarek, kwiatów i warzyw — widząc w tym nie tylko interes, lecz również możliwość sprawienia swej inicjatywy.

Wychodząc jakby naprzeciw społecznemu zainteresowaniu, do dyskusji o jednym z sektorów rolnictwa — spółdzielczości — zaprosiliśmy: CZESŁAWA JAMROZA — przewodniczącego Zarządu RSP w Łuczycach, TADEUSZA KINASZA — kierownika grupy remontowo-budowlanej tejże spółdzielni, a zarazem sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej we wsi Łuczycy oraz WAWRZYŃCĄ SEBASTIANKĘ — kierownika produkcji rolnej.

Rolniczą Spółdzielnię Produkcyjną w Łuczycach zawiązano we wrześniu 1977 roku, działalność rozpoczęła jednak pół roku później, w kwietniu 1978 roku. W pierwszym okresie zrzeszała 11 członków, obecnie 28, gospodarują oni na 195 ha, uprawiając zboża, okopowe i warzywa, hodują bydło.

„ZYCIE” — Dwóch z pań trzy lata temu było robotnikami, a dziś w... spółdzielni rolniczej?

Cz. Jamroz: — Kto mógł zwinąć? Wiadomo — sekretarz partii — Kinasz. Przegadaliśmy niejedną wieczór i złapał nas na haczyk, ale siebie także.

„ZYCIE” — Jak to rozumieć?

Cz. Jamroz: — Jak było po wszystkim, zaczął się łamać.

T. Kinasz: Było czego, Pracowałem w „Faninie” jako brygadziasta i majster, mam do dziś odcinki wyplat — 9 600 złotych. Pewny chleb, a tu się szło w ciemno, wyjdzie — nie wyjdzie...

Cz. Jamroz: — Powiedziałem mu; sam w maliny nie idę! Choć prawdę powiedziaławszy, nieraz marzyło mi się gospodarowanie na większym.

„ZYCIE”: — Zająć się?

Cz. Jamroz: — Skądże! Udało nam się stworzyć taki zespół, że na swoje wychodzimy.

„ZYCIE”: — To co nie wyjdzie w rolnictwie, nadrobi ekipa remontowo-budowlana? Czy tak?

T. Kinasz: — Prowadzimy tylko roboty dla siebie, niemal bez usług na zewnątrz. Nie oplać się — to raz, skąd brać materiał budowlany i ludzi — to dwa. Ale i tak przynosimy ogromny zysk spółdzielni. Przecież my jesteśmy jeszcze w okresie inwestowania, ile by to spółdzielni kosztowały narzuty obcych wykonawców! Na chleb by nam nie starczyło. A tak postawiliśmy samą silosy, wiatę, budynek socjalny, adaptowaliśmy chlewnię na bukalarnię...

„ZYCIE”: — Mówią, że w spółdzielniach to ledwie koniec z końcem wiąże...

Cz. Jamroz: — Nie u nas. Zamykamy roczny bilans zyskiem, nawet w tak kiepskim roku, jakim był 1980. Rozliczenie za rok 1979 umożliwiło nam ustalenie dniówki obrachunkowej na rok 1980 w wysokości 180 złotych. Jeśli ktoś pracuje, a na ogół pracują wszyscy, to można zarobić.

„ZYCIE”: — Lepiej indywidualnie czy w spółdzielni?

Cz. Jamroz: — Naszym zdaniem w spółdzielni.

„ZYCIE” — Jeśli żyć i pra-

cować w spółdzielni lepiej, to dlaczego więc krzywo na was patrzy i cieszy się z każdego potknięcia. Nie wykosiłście łąki, to w redakcji mieliśmy już na was listy, że „lenie, że marnują, niegospodarze...” Nawet ostatnio zorganizowano w tej sprawie wiejskie zebranie, bardzo burzliwe.

W. Sebastianka: — Z tą łąką to tak było... Nie pytały nas o zdanie władze i przekazały podmokłe bodaki z Witoldówki. Kosiliśmy w sobotę, w niedzielę przyszedł deszcz i lato bez końca, potem powódź. Chłopi nie wszystko sprzątnęli chociaż wiadomo, że gdzieś zażędzie konikiem i lekką kosiarką — to traktor utonie. I tak było u nas.

Cz. Jamroz: — Ale wieś nie dlatego nas nie lubi, przyczyn wiele. Może zazdrość, a na pewno to, że przejeźliśmy grunty Państwowego Funduszu Ziemi, na których poprzednio za darmo można było trawę wypasać, a nawet zorać i obsiać.

W. Sebastianka: — Żeby tylko nie lubili... ale szkody robią. Złapałiśmy raz takiego co w nocy na przyczepę nasze siano zabierał.

„ZYCIE”: — I co, kolegium? Cz. Jamroz: — Tego jeszcze brakowało, by z ludźmi po kolegiach lub sądach się walczyć. Dogadaliśmy się. Zobowiązał się, jako zadośćuczynienie, pomóc w pracach polowych.

W. Sebastianka: — Tu wielu uważa, że jak spółdzielcze, to można brać ogórki, pomidory, a potem się obrażają, gdy grodzimy uprawy. Oczywiście nie wszyscy.

T. Kinasz: — A my chcemy jak najlepiej, w przyjaźni. Dawaliśmy tego dowody, choćby w czasie powodzi. Do nas zwiędli dobytek gospodarze, u nas mieszkali w najtrudniejszych dniach. A i teraz wiemy, że niektórzy z Łuczyc i Krównik mają ochotę na łąki po Witoldówku, około 20 ha. Zgoda! Napisaliśmy do naczelnika, żeby im sprzedał.

Cz. Jamroz: — Chcemy pokazać indywidualnym, że jesteśmy w gospodarowaniu od nich lepsi, tu w Łuczycach.

„ZYCIE”: — A jest tak?

W. Sebastianka: — Oczywiście. Średnie plony mamy wyższe, nawet w tak kiepskim roku, jakim był miniony. Jęczmienia, na tym kawałku, który nie wymókł, wypadło po 35 q z ha, a jakie piękne były ziemniaki. Nie wyszedł bobik, ale to wszystkim, pszenica była kiepska, gdzieś w granicach 20 q z ha, u rolników gorsza.

Cz. Jamroz: — W sumie to jednak na produkcji rolnej wyszliśmy nie najlepiej, zmarnowało się pod wodą 5 toneli. Dostaliśmy odszkodowanie, ale nie o to przecież chodzi, a o produkcję i zysk, o zarobki.

„ZYCIE”: — Jest w obiegu takie przekonanie: spółdzielniom państwo daje pieniądze na wszystko i dopłaca, więc nie sztuka gospodarować...

Cz. Jamroz: — Daje, daje! Słyszymy to ciągle. A rolni-

kom gospodarującym nie udziela państwo kredytów na obojętne, fermny, ciepłarnie? A potem nie umarza je w 40 procentach? Dostajemy forsę na zakup na przykład ciągnika. Dostajemy, ale potem spłacamy ten kredyt i co roku odprowadzamy na fundusz amortyzacyjny. I tak ze wszystkim. Nie ma także żadnych przywilejów specjalnych. Czytałem gdzieś, że w PGR wypada jeden traktor na 25 ha, u nas na 50. Nie jest wcale lekko. We wsi — mówię ciągle o Łuczycach — na gospodarstwo przypada 2 do 3 ha, w spółdzielni 6 ha na członka, a jeśli małżeństwo to 12 ha na rodzinę. A jak mało maszyn, to trzeba dobrze pogłowkować i rękoma machać. Nie tylko my, nasze żony też ciężko pracują, kiedyś np. wiązały zbrojenia na nowym budynku mieszkalno-socjalnym, a dziś malują. Robią nie gorzej niż zawodowi, ale o ile taniej! Takich pracowników jakim są spółdzielcy: Zygmunt Kamiński, Stanisław Stec i Krzysztof Zmarzy — daleko szukać, a i inni nie gorsi. Członków mało, robić musimy wszyscy, przesowskie obowiązki odwalam w godzinę, a potem z innymi w pole. To samo kierownicy produkcji i grupy remontowo-budowlanej. Biurokracji nie ma.

W. Sebastianka: — Mało sprzedaliśmy w 1980 roku zboża państwu, ale i tak więcej niż cała wieś. Hodowlę mamy opartą o własne pasze.

Cz. Jamroz: — Tu i o kalkulacje chodzi: sprzedasz jęczmień za cztery stowy, a za śrutę zapłacisz sześć, a gdzie transport? To się nie oplaca, lepiej mieć swoje.

„ZYCIE”: — Perspektywy waszej spółdzielni?

T. Kinasz: — Budowa szklarni, stacji trafo, rozpoczęcie prac na fortach celem przystosowania kazamat do produkcji pieczarek.

W. Sebastianka: — Ponownie będziemy trzymać trzodę chlewną, dwa rzuty po 80 sztuk i opasy również dwa rzuty po 62 sztuki. Warzywa i zboże. Chyba taki kiepski rok się nie powtórzy.

Cz. Jamroz: — Wszystko przemysłiliśmy i skalkulowaliśmy na własny rozum.

„ZYCIE”: — A bywało, że za was myśleli?

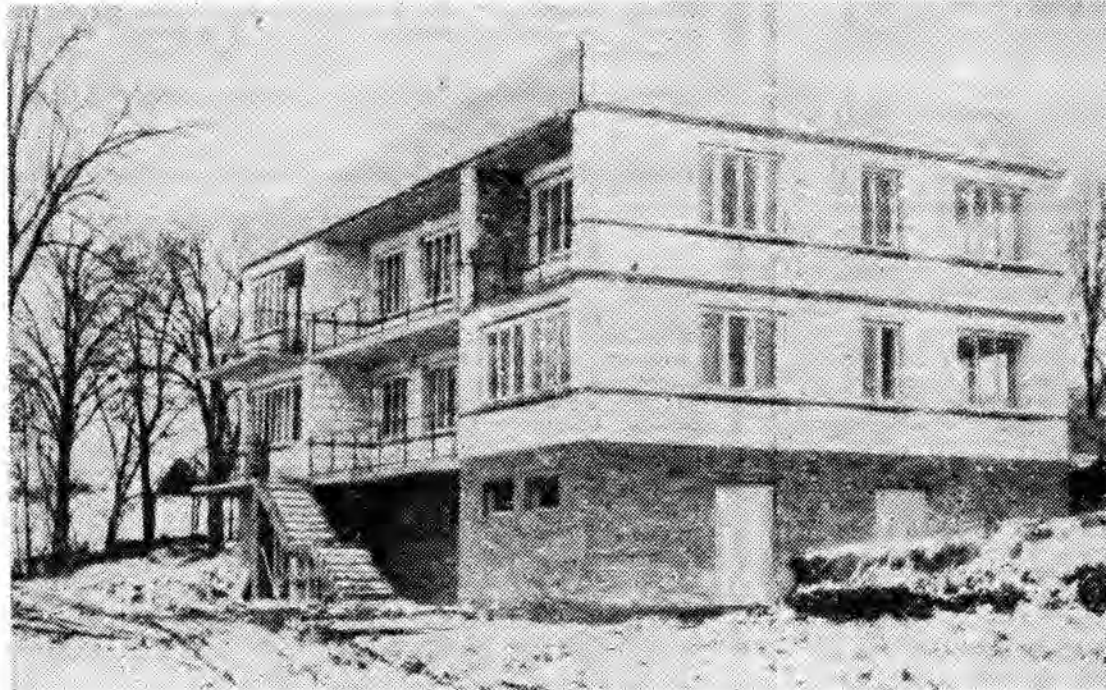
Cz. Jamroz: — Chcieli. Dostaliśmy kłopoty z administracją polecenie: obsiać burakami cukrowymi 10 ha, a my nie mieliśmy pola przygotowanego.

„ZYCIE”: — I co?

Cz. Jamroz: — Trochę tłumaczyliśmy, resztę na upór i wyszło na nasze. Byłoby to przecież ewidentna strata. Zza biurka gospodarzyć nie można. Rolnik-społdzielca czy indywidualny swój rozum ma i liczyć umie, trzeba tylko mądrze mu pomagać.

Notował:

Z. ZIEMBOLEWSKI



Spółdzielcy z Łuczyc są jeszcze na dorobku, inwestują (na zdjęciu): nowy budynek, w którym będą mieszkania i pomieszczenia socjalne. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

JAK CHRONIĆ TRZODĘ CHLEWĄ PRZED ZIMNEM

Chów trzody chlewnej daje duże korzyści, jeżeli zachowane są trzy podstawowe warunki środowiska: suto, sucho i ciepło.

W związku z tym, szczególnie w okresie mrozów, należy zadbać, aby w skład dawki pokarmowej wchodziły pasze wysokoenergetyczne, a także witaminy i sole mineralne. Ponieważ plynna karma szybko zamarza, w czasie mrozów trzeba podawać paszę zagęszczoną i ciepłą. Podawanie ciepłej karmy jest konieczne przede wszystkim dla prosiąt.

Zdarzające się zimą biegunki „z przeziębienia” i bóle żołądkowo-jelitowe można łagodzić naparami rumianku, kory dębowej i mięty. Korzystnie wpływa także węgiel drzewny, napar z kawy zbożowej lub cykorii.

Z chlewni trzeba także usunąć wszystkie źródła wilgoci. W pomieszczeniach nadmiernie wilgotnych świni nie tylko źle rosna, ale też bardzo często przeziębają się i chorują. Dlatego ważne jest sprawne działanie kanalizacji, oszczędne posługiwanie się wodą, jak rów-

nież to, aby z kanałów gnojowych i posadzek parowało jak najmniej mocz. Trzeba dawać więcej ściółki, a na betonach ocieplić legowiska dla prosiąt i warchlaków podkładami z desek czy odpadków drewna. Tam, gdzie jest to możliwe warto osuszać chlewnie dmuchawami ciepłego powietrza, ogrzewaniem tzw. „trociniakami” itp. Ogrzewanie, oprócz osuszania, chroni chlewnię przed nadmiernymi stratami ciepła. Jeżeli więc są jakiegokolwiek instalacje ciepłe oraz trochę węgla ogrzewanie zawsze się opłaca.

Energia uzyskana z paliwa jest znacznie tańsza od ciepła pochodzącego z paszy, którym zwierzęta grzeją budynek kosztem obniżenia przyrostów. Ponadto zasadnicze znaczenie ma ocieplenie wszystkich elementów budynku, a przede wszystkim ścian do wysokości



okien i sufitów od strony poddasza. Trzeba też uszczelnić okna oraz ocieplić drzwi, układając je od wewnątrz słomą, workami, płytą pilśniową lub od zewnątrz papą.

Jeżeli budynek jest zimny konieczne jest ocieplenie gniazd loch i kojców z prosiętami oraz warchlakami np. przez ułożenie nad częścią legowiskową lub całym kojcemi drągowiny czy grubych gałęzi przykrytych sнопami słomy, płachtami, sianem, workami z siemką itp. Nowo narodzonym prosiętom należy instalować promienniki podczerwieni, ponieważ przez pierwsze dni życia nie mogą regulować temperatury ciała. Jeżeli nie ma promienników, gniazda dla prosiąt można urządzać w drewnianych skrzyniach, przykrytych i ocieplonych od góry. W jednej ścianie należy zrobić otwór do wchodzenia i wychodzenia, a podłogę wysłać ciętą słomą lub sianem.

Oprac. mgr inż.

R. MICHAŁOWSKA

LAWINA

— Odmawiamy wszelkich świadczeń na cele społeczne, dopóki nie dowiemy się na co wykorzystano złożone przez nas złotówki! — Tak postanowili przemyscy rzemieślnicy, wyjaśniając, że określenie „wszelkich” — obejmuje także Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia... — tak brzmiały początkowe zdania artykułu „Rozliczenie” („ZP” z 14 stycznia br.), które wywołały lawinę rzemieślniczych gorzkich żalów.

W obszernym liście, jakie otrzymaliśmy od Społecznego Komitetu Cechowego Rzemiosła, zarzuca mi się nierzetelność w zbieraniu informacji i dowolność interpretacji rzeczonych uchwały, z czym nie mogę się zgodzić bez dyskusji. Znany mi bowiem był cały kontekst sprawy, dlatego podjęłam temat rozliczenia wydatków z konta NFOZ.

Społeczne złotówki złożone przez przemyskich rzemieślników na inne cele nie stanowiły przedmiotu moich zainteresowań.

Przyznaję, że niefortunne okazało się pismo, w którym nie mówię konkretnie o przemyskich rzemieślnikach, lecz o rzemiośle w skali województwa. Nie dość jasno sformułowane zdanie spowodowało rozgoryczenie rękodzielników z przemyskiego Cechu, którzy akurat byli wyjątkowo ofiarni, gdyż ubiegłoroczny plan zbiórki na NFOZ (52 tys. zł) wykonali z nadwyżką, wpłacając do 30 czerwca 1980 r. — 55 tysięcy złotych. Za to uchybie nie przeproszam zainteresowanych.

Ale skoro poruszyłam kamyczek i potoczyła się lawina, spróbujmy dociec genezy rzemieślniczych żalów. Nabrzmiwały one przez lata, konkretnie od roku 1975. Cytuję fragment wspomnianej uprzednio korespondencji:

„(...) W r. 1975 rozpoczęto szeroko zakrojoną akcję budowania w czynie społecznym fontanny na placu przy pomniku gen. K. Świerczewskiego. Rzemiosło zadeklarowało na ten cel 84 011 zł. Po kilku latach sprawa fontanny upadła. Zainicjowane społeczną budowę przemianika telewizyjnego. Rzemiosło w czynie społecznym przerobiło na tej budowie 1 200 000 zł, lecz zapomniano zaprosić na otwarcie przedstawiciela Cechu, by podziękować za tę obywatelską postawę...”

Dalej następuje wyliczenie kolejnych dokonań: insygnia prezydenckie, remont podcieni i miejsca straceń na Małym Rynečku, 15 tys. zł na budowę sztucznego lodowiska (i zebranych jeszcze 50 tys. zł). Wszystko to dla swego miasta.

W 1979 roku prezydent zwrócił się do Cechu z apelem o włączenie się do społecznej budowy pomnika Juliusza Słowackiego. Rzemiosło przekazało na ten cel 84 011 zł, tj. kwotę zebraną na budowę fontanny. Upłynęło kilkanaście miesięcy, o pomniku nikt nie wspomina, lecz pamiętają o nim rzemieślnicy i radzi by wiedzieć dlaczego sprawa budowy nagle ucichła?

Z Urzędu Miejskiego dostają wyjaśnienie, że na koncie budowy rzeczony pomnika zgromadzono 138 511 zł, a ogólny koszt szacuje się na 400 000 zł.

Lakoniczna odpowiedź nie zadowala rzemieślników. Pytają — co w sprawie zbiórki robią władze miejskie, jak propagują tę akcję i kiedy ruszy budowa? A jeśli zaistniały jakieś przeszkody, to należałoby o tym powiedzieć. Być może wyjaśnienie przyczyn zmobilizowałoby rzemieślników do zadeklarowania pełnej kwoty na fundację tego pomnika, społeczników jest bowiem wielu...

Wyłania się sprawa następną, która wzięła początek w październiku 1978 roku. W tym czasie Cech wystosował petycję do prezydenta miasta w sprawie wywaterowania 3 lokatorów z budynku przy ul. Sanockiego, by wygospodarować w ten sposób pomieszczenia na biuro pełnomocnika izby rzemieślniczej, przychodnię lekarsko-dentystyczną oraz dla archiwum cechowego. By sprawę przyspieszyć Cech wpłacił owym lokatorom pełne wkłady mieszkaniowe w wysokości ok. 90 tys. zł. Do tej pory jednak prezydent nie ustosunkował się do owej petycji.

„(...) Pomijając KPA — uważamy, że zwykła ludzka uprzejmość zobowiązuje do odpowiedzi, choćby była ona negatywna.

Czy w tej sytuacji rzemiosło nie ma prawa do wyrażenia swego niezadowolenia?” — pyta w końcowej części listu Społeczny Komitet Cechowy Rzemiosła przy Cechu Rzemiosł Różnych w Przemyślu.

Oprac. A. BOGUSŁAWSKA

24 lipca ub. roku mieszkanka Radymna Krystyna M. kupiła w sklepie meblowym WPHW przy ul. Dworskiego w Przemyślu zestaw młodzieżowy „Lolek”. Po tygodniu zgłosiła nań reklamację, gdyż — jak twierdziła — po rozpakowaniu mebli okazało się, że drzwi szafki są wylamane i trzymają się na jednym zawiasie, a ponadto jej bok dziurawy. Przedsiębiorstwo sporządziło protokół i 10 września został on wysłany do producenta.

Dolnośląskie Fabryki Mebli w Swidnicy odpowiedziały: „...reklamacji tej uznać nie możemy ze względu na to, że uszkodzenia szafki podane w reklamacji są uszkodzeniami mechanicznymi i zgodnie z kartą gwarancyjną nie podlegają reklamacji. Elementy lub całą szafkę wolną od wad możemy wysłać odpłatnie po otrzymaniu zamówienia”. Producent określił więc swoje stanowisko jednoznacznie.

Spór został ograniczony do dwóch stron: Krystyny M. i WPHW. Zainteresowana otrzymała w październiku pismo od jednostki handlowej, w którym czytamy: „...nie możemy przychylić się do żądania wymiany uszkodzonej szafki. Zgodnie z oświadczeniem kierownika sklepu cała dostawa mebli typu „Lolek” była odebrana i przyjęta w stanie nieuszkodzonym. Powstałe uszkodzenie mogło nastąpić poza naszym magazynem w czasie transportu mebli. Kierownik magazynu meblowego oświadczył iż obywatelka pobrała meble bez uszkodzeń mechanicznych, co stwierdziła własnoręcznym podpisem na dowodzie sprzedaży. Z przyczyn powyższych roszczeń nie możemy uznać”.

Krystyna M. nie zgodziła się z taką decyzją i odpisała: „...Oświadczenia kierownika sklepu nie są zgodne z rzeczywistością. Szafkę odebrałam zapakowaną, a wada w ogóle nie była widoczna i ani ja, ani kierownik magazynu nie mógł stwierdzić, że szafka była w dobrym stanie. (...) Zeby takie uszkodze-

naprawy, a meble są zdekompletowane. W chwili obecnej nie chodzi mi o 1350 zł, ale o to, że WPHW przez pół roku robi z klienta wariata”.

Trudno nie przyznać racji obu stronom. Klient jest bowiem zobowiązany sprawdzić dokładnie jakość towaru w momencie zakupu, a Krystyna M. tego nie uczyniła, chociaż miała ku temu prawo. Bardzo byłibyśmy wszyscy radzi, gdyby można z niego w praktyce korzystać. W rzeczywistości sprawa z meblami wygląda często tak, że są one opakowane i nikt nie jest pewien, czy nie posiadają jakichś usterek fabrycznych. Nawet magazynierzy, chociaż twierdzą co innego.

Kupujemy zatem często na słowo honoru, ciesząc się, że wreszcie zdobyliśmy upragniony przedmiot. A później — rozczarowanie, reklamacje, obustronna wymiana korespondencji. Owszem, istnieją wady ukryte i tych nie jesteśmy w stanie stwierdzić. Dotyczą one z reguły sprzętu mechanicznego. Tam jednak, gdzie jest to tylko możliwe — winniśmy bezwzględnie towar rozpakować i dokładnie obejrzeć. Być może sprzedawcy będą na to patrzeć niezbyt przychylnie, ale w efekcie zaoszczędzimy nerwów sobie i handlowcom. Nie będzie trzeba również szukać winnego.

22 stycznia br. zastępca dyrektora do spraw rozwoju i usług WPHW poinformował nas, że jeszcze w tym samym dniu pracownik przedsiębiorstwa pojedzie do Radymna i naprawi szafkę. Chwała dyrekcji za taką decyzję, lecz czy trzeba było tak długo na nią czekać?

woj-nek

SZUKANIE WINNYCH

nie nastąpiło podczas transportu, to musiałby chyba samochód spaść z mostu do Sanu. Jeżeli kierownik sklepu przyjął całą partię mebli w stanie nieuszkodzonym, to dlaczego zrobiono reklamację? (...) Weale nie myślę wyrzucać w błoto 1350 zł, bo komuś się tak podoba. Na to, że szafka nie uległa zniszczeniu podczas transportu mam trzech świadków, którzy meble przewozili”.

WPHW podtrzymało w odpowiedzi swoje pierwotne stanowisko. Rozgoryczona takim finałem sprawy, Krystyna M. zwróciła się do redakcji z prośbą o interwencję. „Spodziewałam się — napisała — że WPHW zaproponuje może przecenę, ale nie podobnego. Szafka od pół roku stoi w piwnicy, i nie nadaje się do użytku, ani do

PEŁKIŃSKI PAŁAC

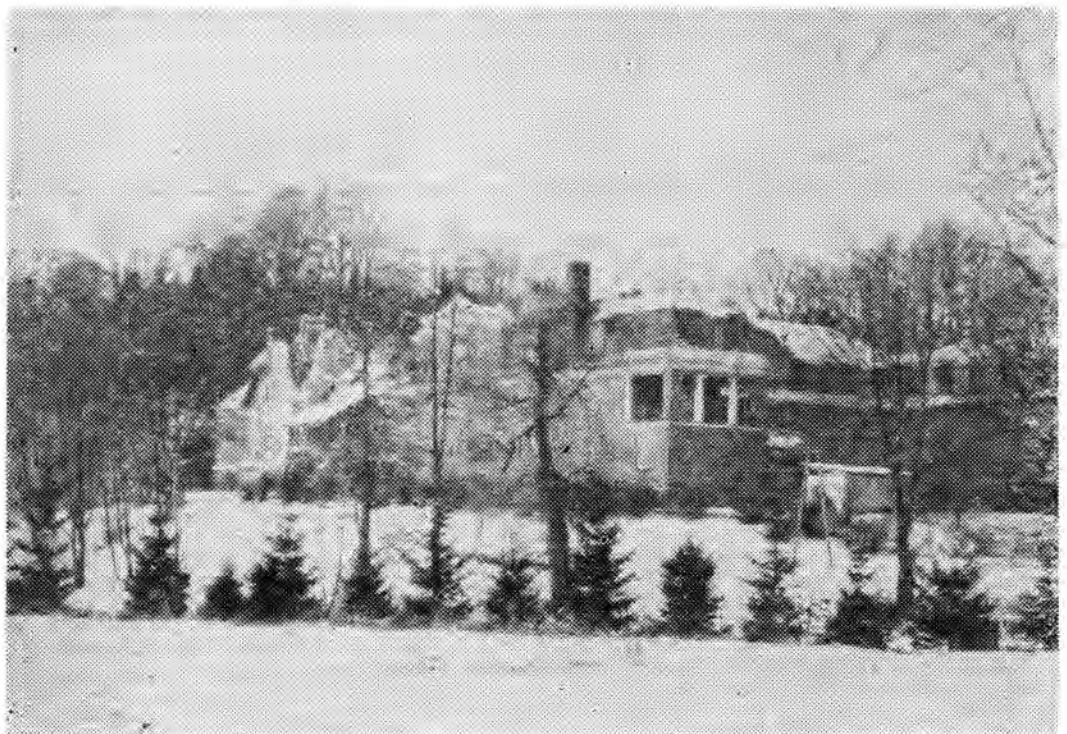
Ten malowniczo położony obiekt to murewany pałac projektu F. Mączyńskiego w Pełkiniach Wygarkach, stanowiących niegdyś część dóbr rodziny Czartoryskich. Wzniesiony na przełomie XVI i XVII w. jako dwór, został w 1913 roku przebudowany i rozbudowany stając się pałacem. Otacza go park krajobrazowy, w którym znajdują się cenne drzewa i

krzewy oraz dwa stawy. W budynku przejętym w roku 1949 przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej mieści się obecnie Państwowy Dom Pomocy Społecznej.

W ub. roku rozpoczęto tu prace remontowe i odnowiono część elewacji. Zostały one jednak chwilowo zawieszono, gdyż niezbędny jest remont wnętrza budynku, szczególnie instalacji — nie robiono tu

bowiem nie od momentu przebudowy obiektu. Tymczasem prace postępują w zółtym tempie i przy dobrych układach potrwają do roku 1983. Więcej troski przydałoby się i parkowi, który pięknie harmonizowałby z architekturą — pod warunkiem, że i park, i pałac będą dobrze utrzymane.

(bar.)



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

EFEKTYWNOŚĆ POTRZEBNA JAK NIGDY

Nękana dotkliwymi brakami wielu podstawowych surowców, półfabrykatów, paliw i energii — nasza gospodarka nie może złapać właściwego oddechu. Skala potrzeb rynku i eksportu, który musi niwelować nasze zadłużenie przerasta aktualne możliwości wytwórcze. Odpowiedź na pytanie „Jak długo jeszcze” jest obwarowana wieloma znakami zapytania. Jednym z najistotniejszych czynników przerwania impasu jest lepsza efektywność gospodarowania posiadanymi dobrami.

Obecna sytuacja na rynku sprawia, że niemal na wagę złota jest wszystko to, co potrafimy wyprodukować w oparciu o aktualny poziom zapotrzebowania surowcowo-materiałowego. A produkujemy wciąż — w porównaniu do innych — za drogo i zbyt kapitałochłonie. Problem dotyczy zarówno nowych zakładów, jak i sędziwych fabryk, które nie miały szczęścia do modernizacji.

Szacuje się, że gdybyśmy obniżyli jednostkowe zużycie materiałów i surowców zaledwie o 1 proc., zmniejszając przy tym straty na brakach o jedną trzecią — to wartość osiągniętej w ten sposób dodatkowej produkcji wyniosłaby 40—50 mld zł.

Dotychczas brakowało właściwego systemu motywacji do podjęcia bardziej zdecydowanej ofensywy w kierunku szukania rezerw. Dopiero wprowadzana tzw. mała reforma gospodarcza, której pierwsze jaskółki pojawiły się już w codziennej praktyce produkcyjnej — skłania ku takim działaniom.

Nasi regionalni producenci zapisali na swym koncie sporo już osiągnięć, poprawiających wydatnie efektywność gospodarowania. Oto przykłady.

● W jarosławskiej Hucie Szkła, dzięki niestrudzonemu racjonalizatorom wyeliminowano m. in. w sporej części energochłonne suszenie piasku, w rewelacyjny — zdaniem znawców tematu — sposób rozwiązano problem wymiany mieszarek wraz ze zmianą systemu gospodarki stłuczka,

szereg importowanych urządzeń i części zamiennych zastąpiono krajowymi. Efektem jest stałe zmniejszanie jednostkowego zużycia surowca, energii i paliw — obniżyły się koszty produkcji, poprawiła efektywność, co dało w sumie wielomilionowe już oszczędności.

● W „Jarlanie” nasilono działania na rzecz jak najlepszego wykorzystania drogocennych surowców. Systematycznie zmniejsza się ilość nieprzydatnych odpadów, przy jednoczesnym stałym wzroście jakości produkcji finalnej.

● W jarosławskich Zakładach Metalowych opracowano sposób wykorzystania blach odpadowych, które — zamiast do składowiska złomu — trafiły na rynek w postaci siatki i słupków ogrodzeniowych wartości ponad 300 tys. zł. Z blach niepełnowymiarowych (praktycznie — odpadów hutniczych) uruchomiono w ub. roku produkcję poszukiwanych płyt kuchennych na wartość 800 tys. zł.

● Jarosławska „Praca”, z zaoszczędzonych na przestrzeni ub. roku partii tworzyw sztucznych i tektury oraz z zagospodarowanych odpadów, zwiększyła dostawy kooperacyjnej dla rzeszowskiego „Zelmeru” (o ok. 2 proc.) i innych odbiorców na sumę 1,7 mln zł.

● Spółdzielnia „San” — poprawiając gospodarkę surowcową — zwiększyła m. in. produkcję dla przemysłowej „Astru” umacniając jednocześnie swa pozycję liczącego się w kraju producenta akcesoriów motoryzacyjnych.

● Kilkaset tysięcy złotych odzyskano w „Vistuli” poprzez lepsze wykorzystanie resztek tkanin, z których wykonuje się elementy potrzebne do normalnej (w tym także eksportowej) produkcji.

● Lepsza gospodarka materiałowa w „Fermstalu” wzbudziła rynek o bardzo poszukiwane katowniki, dodatkowe partie deficytowych śrub i szereg konstrukcji stalowych dla rolnictwa i przemysłu węglowego.

● Kańczucki „Spomasz”, nie mając możliwości zagospodarowania własnych tworzyw sztucznych, oddaje je swemu kooperantowi z Bystrzycy Kłodzkiej, który wyrabia rynkowe drobniaki.

● „Sanwil” sukcesywnie zmniejsza zużycie surowców importowanych. Zastosowanie — w ich miejsce — odpadów poliuretanowych z przemysłu obuwniczego i lekkiego, przyniosło w roku ub. oszczędności rzędu 3 mln zł. 15-procentowy udział poliuretanów w recepturze nie odbija się niekorzystnie na podstawowych walorach wenu i flaniu. Stałe spada wskaźnik produkcji niepełnowartościowej, a partie słabszych jakościowo materiałów są należycie zagospodarowane. Zakładowi racjonalizatorzy, we współpracy z ośrodkami badawczo-rozwojowymi, szukają wciąż nowych rozwiązań w kierunku oszczędności dewiz i podnoszenia jakości produkcji.

Wprowadzana w życie, na razie tzw. mała reforma gospodarcza wyraźnie precyzuje i dobitnie określa zależność pomiędzy coraz lepszym gospodarowaniem a funduszem płac. Stwarza oczekiwane motywacje. Daje impuls do działania, który ostatecznie powinien polaryzować kres gdzieś między nonszalacją, obojętnością i marnotrawstwem. Stwarza pole do popisu dobrem gospodarzom, uderzając po kieszeni tych, którym trudno się odzwyczaić od parawanu „trudności obiektywnych”.

Stawka jest ogromna i nie trzeba nikomu uzasadniać dlaczego. Startujemy „po nowemu” w trudnych warunkach, z pakietem bolączek i kłopotów i z nie mniejszymi nadziejami na lepsze jutro.

By owe nadzieje spełnić nieodzowna jest zdecydowanie lepsza efektywność gospodarowania naszym wspólnym dobrem. Miejmy tego pełną świadomość na każdym stanowisku pracy — od robotnika począwszy, na ministrze kończąc.

niszczą. Sprawa „kmięci” ustąpiła obecnie problemom po prostu ważniejszym, ale z czasem trzeba będzie do niej powrócić, bo na luksus dalszej obojętności nas w żadnym wypadku już nie stać.

Tym razem w centrum naszego zainteresowania znalazł się problem opakowań z mas plastycznych. Idzie więc o butelki po szamponach, płynach do prania i mycia naczyń, do czyszczenia dywanów, glazury itp., których zużywamy w kraju ileśset milionów sztuk rocznie, a produkujemy je z ropy i importowanych chemikaliów. Są to tworzywa z reguły niezniszczalne. Zaśmiecają środowisko, spalane zatrują atmosferę i jedyna z nich „korzyść” to fakt, że będą kiedyś przedmiotem... ciekawych wykopalisk archeologicznych...

Nikt się jeszcze nie zabrał za skup tych „odpadów”, które z powodzeniem mogą być opakowaniami wielokrotnego użytku. Może i ktoś się nad tym zastanawiał, lecz zrezygnował... A zatem przemysłowi to jeszcze raz — uwzględniając aktualne realia — czy naprawdę nie opłaca się skórka za wyprawkę?

Czasem mam taki dziwny sen. Śnię, że w każdej pierwszej środę miesiąca, po mojej dzielnicy jedździ samochód, który zabiera z

podwórek opakowania szklane i z tworzyw sztucznych, puszkę po konserwach, zbędne żelastwo, szmaty. W kioskach nie brakuje już gazet w księgarniach książek, nie ma problemu z metalowymi detalami, ani środkami czystości, huty nie narzekała na brak stłuczki i złomu. W telewizji i prasie już nie słychać utyskiwań producentów na brak opakowań. Panuje ogólne zadowolenie...

Niestety, to tylko sen, który chyba długo jeszcze się nie ziści. Na jawie sypie wszystko do kubła, gdyż nie będzie latał z kilogramem makulatury czy złomu do punktu skupu, bo mi się to nie opłaca. Jeśli ktoś zechce to wziąć, to chętnie oddam za darmo i jeszcze podziękuję...

Bawiac się w statystyka liczę: niech na 1 Polaka wypadnie miesięcznie tylko po 0,5 kg takich „odpadów”, to na całą nację 18 tys. ton. Rocznie 216 tysięcy. Liczę jednostkowe koszty produkcji, sumuję i oczy na wierzch mi wylażą — taka sumka sam Rothschild by się nie powstydził i z mety zapytał od kiedy może zabrać się do roboty, aby ją odzyskać. I co ja mu wtedy miałbym odpowiedzieć? Ze takich jak on to my możemy liczyć na miliony?



KTO TO KUPI?

Od wielu lat uparcie dobijamy się w kraju o towary dobrej jakości, poszukiwane przez klientów — takie, których zakup sprawi satysfakcję. Tępiemy natomiast buble. Teraz, gdy surowców brakuje, a w sklepach pustki — kampania antybublowa nabiera szczególnego wyrazu. Społeczna opinia głosi: różny to, co rzeczywiście jest nam potrzebne, nawet kosztem zmniejszenia asortymentów i wzorów poszczególnych wyrobów.

Gdybyśmy chcieli porozmawiać o wszystkich „nieudacznikach”, to nie starczyłoby miejsca na prezentację tego typu uwag. Ileż to razy na przykład pisano o obuwniczych potworkach, o beznadziejnym wzornictwie, wykonaniu i nieadekwatnych do walorów cenach, o letnim obuwiu w zimie i zimowym w pełni lata? Mimo to nadal w sklepach pod dostatkiem jest niechodliwych butów. A tymczasem w tej samej fabryce obuwia nie ma z czego wyprodukować wzorów rozchwytywanych na przysłowiowym pniu. Czyżby relikty czasów, kiedy to ciśnięte dyrekturkami zakłady na gwałt poszerzały asortyment produkcji, wprowadzały liczne „nowości” w myśl hasła „było szybko, było jak, bo rozlicza”? Powinno się rozliczać producentów (nie tylko obuwia) z tego, co miesiącami zalega magazyny i półki sklepowe!

Mebłe są tematem ciągle aktualnym. Popyt na nie nie maleje, lecz i wymagania wzrosły, bo byle pudła w mieszkaniu nikt już nie ustawi. Małym zainteresowaniem np. cieszy się ładny skądinąd komplet dziecięcy „Sola”. Sęk w tym, że przydatny jest najwyżej 3-latkowi, a co potem? Na pewno gdyby producent wziął pod uwagę, że dziecko może mieć również 5 czy 10 lat — nie byłoby problemu. Idziemy dalej. Zakłady w Wyszkowie oferują m. in. szkaradne i drogie szafki łazienkowe, które przeciętny majsterkowicz zrobi lepiej, ładniej i taniej. Można też zobaczyć stoły kuchenne... bez szuflad, z nogami „po siekierze” itp.

W sklepach tekstylnych też znajdzie się sporo takich kwiatków. Leżą tedy, nawet latami, przybłądnie bele i czekają na przecenę lub inny sposób „zagospodarowania”.

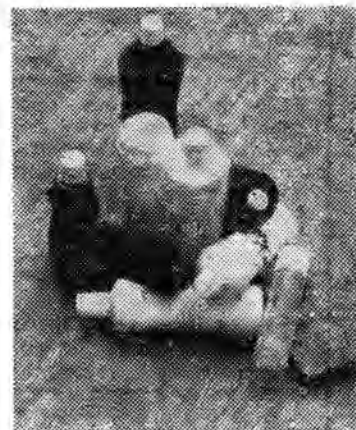
To samo w sklepach odzieżowych, gdzie — tak na oko — jedna trzecia towaru ma trudności ze znalezieniem nabywcy. Wydaje mi się czasem, że zarówno projektanci, jak i produkcyjni decydenci za mało chodzą po sklepach, gdzie można się wiele dowiedzieć, czego brakuje produkcji konkretnej firmy. Takie wizyty byłyby — zwłaszcza obecnie — bardzo pożądane, gdyż zasada „Klientowi wszystko upchniesz” przestaje obowiązywać. Nawet przy sklepowych brakach, nikt szmelcu nie kupi.

Na uwagę zasługuje również rękodzielnictwo, które obok różnych poszukiwanych drobniaków wyrabia kosztowne jarzmarcze niewypały. Może jednym z powodów tego trendu szpetoty było małe dotąd zaangażowanie (wiadomo, limity) producentów indywidualnych w roli kooperantów przemysłu? Osamotniony w ten sposób wytwórca, pozbawiony dobrego wzornictwa — musiał sam dokonać wyboru profilu produkcji, często chybionego. Być może teraz to się zmieni i przemysł sięgnie po rezerwy, jakie tkwią w drobnej wytwórczości. Chociażby tylko po to, by nie trzeba było sprządać za dewizy... widel, łopat, zawiasów, guzików, szpilek krawieckich, pinezek i setek innych drobniaków.

Temat „kto to kupi” jest niezmierznie obszerny. Nie ma dziejziny produkcji, do której nie można by się „pryczepić”. Może jednak aktualna sytuacja gospodarcza i konieczność oszczędnego gospodarowania surowcami, które z nieba nam nie spadają, skłoni producentów bubi do zejścia ze złej drogi? Tym bardziej że w myśl założeń nowego systemu ekonomicznego przedsiębiorstw — towar niechodliwy będzie bił po kieszeni bezmyślnych wytwórców. Nareszcie, bo ktoś za te miliardy utopione w poronionych pomysłach produkcyjnych musi zapłacić. Nie tylko szary klient...

Kolumnę przygotował Z. BESZ

Zdjęcia: T. ZIEMBOLEWSKA



Milionerzy, milionerzy...

Nieraz poruszaliśmy problem wykorzystania surowców wtórnych, które od lat jakoś nie mogą uzyskać „zielonego światła”. Tempo ich ponowego zagospodarowania jest ślimacze, więc

Cienie herbowych przodków

Jeżeli mówimy: Czartoryscy — to zaraz przychodzi na myśl Puławy. Tylko Puławy? Przecież równie dobrze może być i Sieniawa, drugie rodowe gniazdo tej rodziny. Przy ostatniej nazwie trzeba się jednak nieco zawahać. Sieniawa leży bowiem trochę na uboczu — nie tylko głównych dróg, ale i historii, bo oficjalna ikonografia poświęca temu miasteczku wielkich splendorów. Zresztą — oddajmy rację historii — nigdy nie odegrało ono takiej kulturotwórczej i ważnej roli, jak wspomniane Puławy. Ale...

* ♦ *

Do krypty pod kościołem parafialnym w Sieniawie dostać się niełatwo. Zwykle zamknięta na głucho, a ksiądz proboszcz otwiera ją rzadko. Obcy mogą tam wejść dopiero po okazaniu stosownego giejtu od wojewódzkiego konserwatora zabytków.

Proboszcz sieniawskiej parafii, ksiądz ZBIGNIEW SZELIGA, który przybył tu przed 6-ciu laty, musiał przeprowadzić w krypcie wiele prac, aby jako tako doprowadzić to miejsce do porządku. Przede wszystkim zlikwidowano przepięknie oraz piec ogrzewczy, który stał pośrodku. Trumny wróciły do nisz i spoczywają tak jak niegdyś. Kiedy ksiądz obejmował tę parafię, brakowało już trumny ze zwłokami Augusta Czartoryskiego. Zostało po niej tylko puste miejsce.

Na ślad tej tajemniczej i głośnej w okolicy historii natrafiłem w trakcie lektury archiwalnego rocznika rzeszowskiego „Widnokręgu”, który w 1971 roku donosił m. in.: „Przed paru laty, nocną porą pod farę sieniawską zajęchot tajemniczy samochód. Wysiadło z niego kilku osobników, niezwłocznie skierowali swe kroki do bocznego wejścia kościoła, prowadzącego do krypty — mauzoleum Czartoryskich. Wkrótce z krypty wyniesiono podłużny przedmiot, kształtem przypominający trumnę. Przedmiot ten szybko załadowano na samochód, który z miejsca ruszył w nieznanym kierunku (...) Bomba wzbuchła po pewnym czasie, jako że nieśtetu, trudno cokolwiek ukryć przed niewielką społecznością. Opinie poruszyła wiadomość, wywieziono trumnę z doczesnymi szczątkami „naszego świętego” Augusta Czartoryskiego”.

August Czartoryski był postacią niezwykłą. Syn Władysława i księżniczki hiszpańskiej Marii Amparo Munoz (urodzony w 1858 r. w Pa-

ryżu), skromny i prawy, wiodł życie z dala od powabów świata i ponętnych — a dostępnych z racji pochodzenia — dóbr. Wykazywał niezwykłą pasję społecznikowską. Po wielu zabiegach (sam papież Leon XII interweniował w jego sprawie u księdza Jana Bosco) przyjęty został do zgromadzenia Salezjanów. W 1892 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Natura nie obdarzyła go zbyt tęgim zdrowiem. Zmarł w rok później, mając zaledwie 35 lat.

Zniknięcie z sieniawskiej krypty jego doczesnych szczątków, które to wydarzenie przed 10 laty tak fraapowało tropiącego sensację dziennikarza, nie stanowi dzisiaj dla nikogo tajemnicy. August Czartoryski przewieziony w połowie lat 60-tych do Przemysła, spoczywa obecnie w kościele Salezjanów.

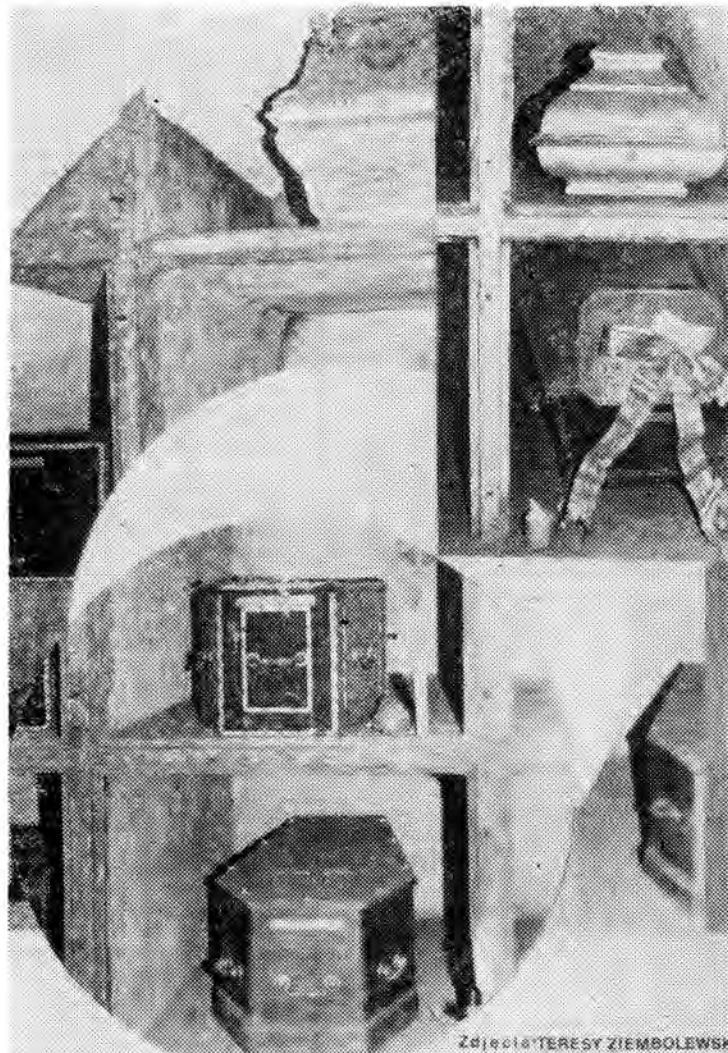
* ♦ *

Zelazna, skrzypiąca brama, za nią stromymi schodami w dół. Wchodzimy do wnętrza mrocznej krypty. Zapalona świeca nieco rozjaśnia panujące ciemności. Przed nami nisz z trumnami Czartory-

skich. Dostojne, rzeźbione, niektóre obite czarnym sukniem. Zdobne w rodowe klejnoty i heraldyczne inskrypcje.

Historia tego rodu, ciekawa, burzliwa, pełna rozmaicie interpretowanych faktów. Nie będziemy jej przypominali. Poprzestańmy przy najwybitniejszych — a spoczywających tu — przedstawicielach tego potężnego, magnackiego rodu, którzy trwale zapisali się w dziejach Polski.

Oto trumna ze szczątkami Adama Kazimierza Czartoryskiego (1734—1823) kandydata na króla Polski, komendanta Szkoły Rycerskiej i współtwórcy Komisji Edukacji Narodowej. Obok jego żona Izabella z Flemingów nazywana Sybillą z Puław (1746—1835), sentymentalna apologetka tradycji narodowych, o bardzo burzliwym „dwuznacznym” życiu i wielkich, nie kwestionowanych zasługach dla kultury narodowej. Sprowadzone z Paryża zwłoki jej najstarszego syna Adama Jerzego Czartoryskiego (1770—1861), polityka, mecenas literatury i nauki, w czasie Powstania Listopadowego prezesa Rządu Narodowego, który przeszedł do historii, przede wszy-



Zdjęcie TERESY ZIEMBOLEWSK

stkim jako przywódca emigracyjnego obozu tzw. Hotelu Lambert. Jego siostra Maria Anna Wirtemberska (1768—1854) dała się poznać głównie jako utalentowana literatka. Jest m. in. autorką najśłynniejszej polskiej powieści sentymentalnej pt. „Malwina czyli domyślność serca”.

Wśród dwudziestu paru spoczywających tu przedstawicieli książęcego rodu, tylko niektórzy zmarli w Sieniawie. Rozproszeni po świecie, kończyli życie w obcych dalekich miastach, dopiero po śmierci wracając symbolicznie „na ojczyzny łono”.

Stojąc w krypcie sieniawskiego kościoła, trudno owoić się z myślą, że ma się przed sobą ogromny kawał narodowej historii. Trzymając migocącą, ledwo rozjaśniającą mrok świeczkę, przyglądam się kolejnym trumnom. Najstarsze, z połowy XIX stulecia o charakterystycznych kształtach. Inne młodsze, blaszane, zamykane na kluczyk. Pod ścianami i wokół niewielkiego ołtarzyka stare akcesoria cmentarne. Szarfy, krzyże. Sprowadzone z Paryża wieńce misternie utkane z drobniutek, różnokolorowych koralików przez anonimowego wytrawnego rękodzielnika.

Kończymy krótki rekonesans. Zdmuchnięta świeca tli się jeszcze przez chwilę, gdy po stromych schodach wydo- stajemy się na zewnątrz. Skrzypiąca żelazna brama z powrotem zatrząskuje się głucho.

* ♦ *

Trudno uporządkować wrażenia, przypominając sobie jedynie szczątki pobieranych kiedyś nauk. Sieniawa zawsze była mocno związana z historią rodu Czartoryskich. To każdy tutaj wie. Ale terażniejszość nie zawsze jest pamiętliwa. A relikty przeszłości nie zawsze znajdują poważanie. Chronione przez prawo, a niszczone przez człowieka...

Na początku XVIII wieku obok rozwijającego się miasta powstała wielka rezydencja magnacka. Tu w 1792 roku przebywał Tadeusz Kościuszko. Izabella Czartoryska chciała go ponoć ożenić ze swoją córką Marią. W 1815 roku bawił tu car Aleksander I, bywało także wielu innych dostojnych gości.

Dawna rezydencja ocalała. Obecnie prezentuje się okazale, choć słowo to zawiera nie tylko podziw dla niegdyśszego przepychu, lecz także bezsilną złość wobec postępującej, brutalnej dewastacji pięknego pałacu. Zasadnicza bryła zachowana prawie w całości. Zamurowane okna to jedyny ślad współczesnych, niby — ochronnych działań. Przez jedno z nielicznych „wolnych” okien dostają się do środka. Wewnątrz zupełna ruina. Brak stropów, posadzek, wszystko co dało się wymontować — zniknęło. W jednym z pomieszczeń resztki dawnego kominka. Wesoła „twórczość murowa” bogato reprezentowana...

Opodal pałacu budynek dawnej oficyny. Pokrzywiony ze starości, lecz zamieszkały. Lokatorem jest FRANCISZEK SZMIK z rodziną. — Sprowadziliśmy się do tego domu w roku 1958. Pałac stał co prawda pusty, tak jak teraz, ale wyglądał jeszcze jako tako. Wewnątrz były nawet posadzki. A dzisiaj? Sam pan widzi. Wojna nie dała temu rady, ale ludzie powolutku rozkradają wszystko. Przed 6 laty wziął to w opiekę stalowowolski „Mostostal”. Duża firma, więc myśleliśmy, że coś zaczną robić i jakoś to zagospodarują, ale gdzie tam — macha ręką zrezygnowany

— niech pan zresztą zapyta kierowniczkę. To niedaleko... Przechodzę przez piękny park, w stronę dawnego pawilonu, gdzie „rezyduje” wskazana przez rozmówcę pani kierowniczka. Mijam po drodze słynny „kamień szczęścia”. Wryty na nim napis głosi: „Na pamiątkę dni szczęśliwych w Sieniawie”. Domek, do którego kieruję kroki, również mocno już zmurzały.

Pani GRAŻYNA MISIŁO wyjaśnia: — Trudno mi powiedzieć, dlaczego akurat taki jest obecnie stan tego obiektu. Nie jestem w tej sprawie kompetentna. Wiem jedynie, że pałac miał być odbudowywany. Takie były pierwotne założenia. Jestem pracownikiem „Mostostalu” Stalowa Wola, zatrudnionym na stanowisku technika ds. produkcji rolnej. Odpowiadam za szklarnię i grunty uprawne, należące do mojej firmy. Pałacem praktycznie się nie zajmujemy. Zresztą, w jaki sposób? To przecież wielki obiekt. Nie wiem jeszcze co będzie w najbliższej przyszłości, bo podobno podpisano umowę, na mocy której, park i pałac przejmie nowy użytkownik. Na razie nie oficjalnego do nas nie dotarło...

Kompleks pałacowo-parkowy zajmuje powierzchnię ponad 30 ha. Jest wiele starych zabytkowych drzew, w tym kilkanaście dębów, sadzonych ponoć ręką Kościuszki. Całość — mimo iż mocno zniszczoną — nie straciła jeszcze swego szlachetnego, architektonicznego charakteru.

Piękno tego zapomnianego zakątka, podparte legendą i bliskością miejsca pochówku dostojnych magnatów mogłoby być nie tylko reklamą, ale wizytówką Sieniawy. No cóż, może nowy użytkownik obiektu, którym formalnie stał się 7 stycznia 1981 roku debicki „Igloopol”, okaże się prawdziwym mecenasem, a nie tylko biernym kibicem zniszczonego zabytku.

* ♦ *

Echa jaśniepańskich żywotów raczej obce są prozie życia mieszkańców miasteczka. Naczelnik miasta i gminy LESŁAW MAZURKIEWICZ ma wiele niełatwych problemów do rozwiązania.

— Racja, Czartoryscy to szmat historii naszej miejscowości, lecz krypta praktycznie niedostępna, jej zwiedzanie wyłączone jest spod naszej kompetencji, a zastrzeżone przez wojewódzkiego konserwatora zabytków. W nadchodzącym sezonie postawimy w mieście tablicę informacyjną, aby ludzie mogli przynajmniej wiezieć, kto tam leży. A pałac ma od kilku dni nowego mecenasa. Czy okaże się on lepszy od poprzedniego? Wierzę, że tak.

Współczesność Sieniawy to już nie Czartoryscy, a blisko 1300 mieszkańców, noszących pospolite nazwiska. A dziedzictwo przeszłości? Zobowiązuję, zniewala, wiąże?! Wiem, wiem, wykorzystywanie takiego argumentu, jakim jest niewątpliwie dla Sieniawy krypta Czartoryskich, to trochę tak jak bójmy chcieli wystawić majestat śmierci na licytację. Dlatego zostawmy w spokoju magnatów, spoczywających w kościelnej krypcie.

A swoją drogą, patrząc na dewastację dawnej rodowej siedziby, niejedyn Czartoryski dawno już powinien — wedle ludowego porzekadła — przewrócić się w grobie. I straszć po nocach. Zarówno wandali, jak i tych, którzy bezczynnie przyglądają się ruinie. To ostatnie dedykuję nowym mecenasom sieniawskiego pałacu.

ZDZISŁAW SZELIGA

W HOŁDZIE WARSZAWIE

Zainteresowanie programem artystycznym przygotowanym przez uczniów Zespołu Szkół Muzycznych w Przemysłu z okazji 36 rocznicy wyzwolenia Warszawy, przeszło najśmielsze oczekiwania. Aula pękała w szwach. Spóźnieni słuchacze musieli zadowolić się miejscami stojącymi.

Gwoli wyjaśnienia dodam, że część audytorium stanowili rodzice młodych muzyków, którzy wykorzystali ten koncert jako okazję do spotkania z pedagogami i skonfrontowania umiejętności swoich dzieci z innymi. Oczywiście nie było tzw. wielkiej muzyki z najbardziej znaczącymi utworami, ale to co wykonywali uczniowie klas najstarszych nie tylko mogło, ale musiało się podobać!

Przyznaję, że jestem w niemałym kłopotcie, jeśli chodzi o indywidualne oceny, a główny powód upatruję w tym, iż przez estradę przewinęło się multum wykonawców i każdego należałoby przyrównywać do programu w odpowiednich dla nich klasach. Mimo tego zastrzeżenia powinienem jednak odnotować, iż niektórzy instrumentalisci osiągnęli już niezły poziom, dla przykładu uczeń wykonujący koncert na klarnet i orkiestrę, flecistka, skrzypkowie, że wspomnę tylko o wybranych.

By nie przesadzić w „ochach” i „achach” przypięcie się do jednego — w zasadzie — drobiazgu.

Rzecz w tym, że budowanie dynamiki frazy wymaga dużej plastyczności, a podczas koncertu różnie z tym bywało. Oczywiście jest to muzyczna subtelność i jeśli uczeń (artysta) dzięki własnej wyobraźni zbuduje nimb utworowi, to można wybaczyć tę niekonsekwencję w stosunku do materiału kompozytorskiego.

Oczywiście nie piszę tego bez powodu i bez adresu. W utworach, które nie są li tylko ćwiczeniami technicznymi należy starać się o jak najwiedzielszą interpretację. Większość uczniów to czyni i oby nadal z zainteresowaniem opanowywali tajniki muzycznej maestrii!

Wydaje mi się nadto, że należałoby się postarać o częstszy kontakt z publicznością. Wprawdzie uczyniono już pierwszy krok w tym kierunku, organizując otwarte przesłuchania, lecz może warto byłoby organizować także gościnne występy (choćby w innych szkołach)? Można by także urozmaicać koncerty, łącząc dla przykładu poezję z muzyką? Wyboru pomogliby dokonać poloniści, mając na względzie uatrakcyjnienie wybranych lekcji z języka polskiego. Byłoby to zapewne interesujące przedsięwzięcie, pozwalające młodym adeptom muzyki doskonalić umiejętności warsztatowe i pozbywać się tremy.

VOX

Z teki rysownika



MAREK CYNKAR

— kierownik Zakładowego
Centrum Kultury Robotniczej
im. K. Opalińskiego przy ZPP w Przemysłu



Fot. T. Z.

GITOWCY WYCHODZĄ NA LUDZI

ZYCORYS

Dzieckiem byłem jeszcze, gdy po raz pierwszy wyciągnąłem rękę po nie swoje. Ukradłem wtedy cukierek, leżący w pudełku na sklepowej ladzie. Potem skorzystałem z okazji, że piwnica u sąsiadów była niezbyt dokładnie zamknięta, więc włamałem się i skradłem konfitury. Następnym razem udało mi się niepostrzeżenie zabrać rower, stojący przed budynkiem. Od dawna marzyłem o rowerze, a rodzice nie mogli mi go kupić, bo tatuś był nieustannie pijany, do matki zaś przychodzili różni obcy mężczyźni i wtedy wyrzucała mnie z domu albo namawiała nawet, żebym poszedł coś ukradnąć.

Później poznałem kolegów, których życie było podobne do mojego. Zorganizowaliśmy grupę i razem chodziliśmy na skoki. Nie obeszło się bez bójek, czasami napadaliśmy też na rówieśników, którym zabieraliśmy pieniądze albo zegarki. Wreszcie wpadliśmy i decyzją sądu zostałem umieszczony w Państwowym Młodzieżowym Zakładzie Wychowawczym w Lubaczowie...

Przytoczony fragment życiorysu nie należy do nikogo. Został wymyślony. Odpowiada jednak typowemu schematowi degradacji młodego człowieka, dla którego życie, od samego początku okazało się cierpieniem. Kiedy ukradł cukierek, zaspokajał podstawowe potrzeby dziecka, gdy sięgnął po rower, był nieco starszy, a jego rówieśnicy z „dobrych domów” jeździli wtedy na rowerach i bardzo im zazdrościł, bo wiedział, że jemu rodzice nigdy nie kupią upragnionego pojazdu. Potem wytworzyła się w nim dziwna niechęć do ludzi. Manifestował ją naruszaniem społecznych konwencji, podkreślał wręcz, że tkwi w nim samo zło. Starał się zabić w sobie wszelką czułość, aby nigdy nie uronić już łez, których tyle wylał, będąc dzieckiem swoich rodziców, a jednocześnie dzieckiem niczym. Gdy trafił do zakładu w Lubaczowie — po raz pierwszy usłyszał, że jest dzieckiem szczególnie troski.

Oto najkrótszy życiorys, jaki dopasować można do większości spośród 109 obecnie wychowanków zakładu w Lubaczowie.

DRUGIE ŻYCIE

Andrzej ma wytatuowaną kropkę koło oka. Oznacza to, że jest gitowcem. Robert ma kropkę obok ucha. Jest więc frajerem. Poniewieram, bi-

tym przez gitowców, zastraszonym, służącym im pod grzbą srogiej represji.

Są jeszcze cwelowie, najniższa grupa w hierarchii tej przerażającej, dziecięcej społeczności.

Gdy cwel roznosi w stołówce posiłki, żaden gitowiec nie tknie jedzenia. Demonstrują obrzydzenie i zjeść mogą dopiero wtedy, gdy szeroko otworzą okna, robiąc przeciąg, który „odpowietrzy” czyli „odfrajerzy” pomieszczenie.

Frajer może zostać gitowcem. Pasowanie odbywa się na ogół nocą i przypomina czasy inkwizycji. Kandydat musi przedtem przejść okres „amerykański”, w którym wykaże się aspołeczną postawą, będzie lekcewał polecenia wychowawców, zachowywał się jak przystało na człowieka gardzącego wszystkim, co wymyśliłi „porządni ludzie”.

Później dopiero przejdzie próbę na wytrzymałość fizyczną. Zalozą mu się między palce u nóg papier i podpali, aby sprawdzić, czy jest odporny na ból. Przygotuje się także inne tortury. Jednemu z kandydatów na gitowca złamano szcękę podczas takiej próby.

Jeśli wytrzyma, będzie mógł wytatuować sobie kropkę koło oka. Będzie mógł od tej pory znęcać się nad frajerami i cwelami. Wejście na wyższy szczebel, przyznanie do paczki, będzie miał lepsze.

LISTY Z POLSKI

Na stole u dyrektora zakładu **Józefa Piszarza** leży list. Pisze jeden z byłych wychowanków. List utrzymany jest w dramatycznym tonie, powtarza się błagalny wyraz — „pomóżcie”.

Ten młody człowiek ożenił się. Ma 8-miesięczne dziecko. Mieszka z rodziną w Zakopanem, w wynajętym pokoju, w którym nie ma żadnych urządzeń grzewczych. U rodziców mieszkać nie może, gdyż — jak pisze — ojciec jest stale pijany.

Dorośle, samodzielne życie okazało się zbyt skomplikowane. Zła opinia, jak czarny sen, wlece się za nim nieustannie, przeszkadzając w przestąpieniu progu do życia normalnego. Rodzi konflikty z rodziną, społeczeństwem, urzędami, milicją. Zabrakło mu odporności, aby znieść to wszystko, więc prosi o pomoc tych, którzy potrafili dokonać rzeczy nadzwyczajnej, bo naprawy charakteru, ale nie dali wytrzymałości na dalsze lata.

— Prowadzimy księgę losów naszych wychowanków — mówi dyrektor Piszarz. — Chcemy wiedzieć, co dzieje się z nimi po opuszczeniu zakładu. W tym przypadku list także nie pozostał bez odpowiedzi, choć w zasadzie człowiek ten wyszedł już spod naszej opieki i nie musieliśmy, zgodnie z przepisami, zajmować się jego

losem. Nie kierujemy się jednak tylko przepisami, lecz przede wszystkim sercem i mamy na to liczne przykłady. Niezwłocznie więc wysłaliśmy jednego z wychowawców do Zakopanego. Zbada tam sprawę na miejscu i zrobi wszystko, aby pomóc temu, który z takim zaufaniem zwrócił się do nas i pomocy oczekuje.

Wielu byłych wychowanków odwiedza zakład, swój często jedyny dom, odmienny od domów rodzinnych, lecz przyjazny i troskliwy. Pamiętają, że tam w zakładzie po raz pierwszy składano tort z urodzinowymi świeczkami, koledzy obdarowywali ich upominkami, śpiewali „sto lat”, wychowawcy składali życzenia.

Pokoje były urządzone jak w prawdziwym domu, nie jakieś tam cele, jak w poprawczaku. Zakład był otwarty — i taki jest po dziś dzień — wychodzili więc do miasta, robili zakupy dla siebie i dla potrzeb placówki, która z biegiem dni przestawała być kramińską, stając się czymś, co można było nazwać rodziną. W ich przypadku zrozumienie tego pojęcia nie było sprawą prostą.

BILET W JEDNĄ STRONĘ

— Problemy z gitowcami i frajerami to już w zasadzie przeszłość — mówi pedagog **MARIA CIEPIELEWSKA**. — To działo się początkiem lat siedemdziesiątych. Obecnie najwięcej kłopotów przysparzają nam powtarzające się ucieczki. Notujemy w ciągu roku ok. 30—35 ucieczek naszych wychowanków, szczególnie tych, którzy dopiero przyszedli do zakładu i mają — jak to zwykle bywa — trudności z adaptacją. Możemy jednak poszczycić się osiągnięciami. Naj-

lepszy dowód, że ponad 80 procent naszych wychowanków nie wchodzi po raz wtóry w konflikt z prawem — pod warunkiem, że przebywają u nas co najmniej dwa lata...

Przed kilkoma laty głośna była w Lubaczowie sprawa skoku na dom handlowy, do którego włamało się trzech wychowanków zakładu, rabując towary o wartości ponad 100 tysięcy złotych. Zostali wprawdzie zatrzymani, skradzione przedmioty odzyskano, ale dla 12 nauczycieli przyzakładowej szkoły podstawowej i 17 wychowawców była to po prostu plama. Miejscowe społeczeństwo przestało jakby wierzyć w skuteczność stosowanych w zakładzie metod resocjalizacji, zaczęło z niechęcią odnosić się do tych chłopców w wieku 12—18 lat, których zwichnięte charaktery wydawały się wtedy nie do wyprostowania. Wiarę w przywrócenie im społeczeństwu trzeba było budować od nowa.

Pracowali na rzecz środowiska, pomagali PGR-om przy żniwach, zrobili boazerię w zakładzie, dostawali pochwały — i odzyskali zaufanie. Dziś w Lubaczowie powszechnie wiadomo, że z Państwowego Młodzieżowego Zakładu Wychowawczego wychodzą w większości ludzie przydatni społeczeństwu, u których potrafiąno wydobyc wszystkie dobre cechy i zgasić tkwiącą w nich chorobę agresywnej niechęci do świata. Zapewniono im naukę w szkołach zawodowych bądź pracę, zgodną z zainteresowaniami.

W zakładzie byłem tam okresie ferii. Spotkałem tam tych tylko, którzy nie mieli dokąd wyjechać. Większość udała się do swych drugich domów. Czy wszyscy dobrowolnie powrócą? Po świętach Bożego Narodzenia kilku stawiło się z parodniowym opóźnieniem. Nie mogli zdążyć na czas, gdyż rodzice nie dali im pieniędzy na powrotny bilet.

JAN MISZCZAK

ZDROWIE LUDZI PRAWEM NAJWYŻSZYM

Ponad pięciowiekową tradycją szczytują się jarosławskie szpitalnictwo. Jest to piękna, w pełni udokumentowana, a nierzadko wzruszająca historia czynów i poświęceń ludzi, których najważniejszą dewizą było niesienie ulgi cierpiącym, ratowanie ich zdrowia i życia. Znaczącą kartę w tych dziejach zapisał obecny szpital, wybudowany przez jarosławską gminę. Otwarty w 1902 roku szybko stał się „powszechnym i publicznym” ośrodkiem lecznictwa, nie tylko dla miasta, ale również okolicy. Tu pracowali ludzie, których nazwiska na trwałe weszły do historii Jarosławia. Doktorzy medycyny: Adolf Dietzius, Tadeusz Fechter (pierwszy dyrektor szpitala), Władysław Jahl, Roman Puzon, Jan Zasowski i wielu godnych ich następców, którzy większą część swojego życia poświęcili pracy nad rozwojem szpitala.

Dużo ciepłych zdań napisać by można o działalności jarosławskiej służby zdrowia w ponurych latach światowych wojen, a zwłaszcza hitlerowskiej okupacji. Lekarze, często z narażeniem życia, spieszyli z pomocą rannym żołnierzom podziemia, sale szpitalne były azylem dla wielu bojowników o wolność i niepodległość Polski.

Te budujące przykłady lekarzy-patriotów, głęboko zakorzenione są i tkwią do dzisiaj w środowisku medycznym Jarosławia i plonują chwałobnie w jego profilaktyczno-leczniczej oraz społecznej działalności. To żadna przesada, gdy powiem, że praca lekarzy nie jest łatwa, a w konkretnych warunkach Jarosławia wymaga wielu wyrzeczeń, dużego poświęcenia i serdecznej troski.

— No tak — powie opONENT — ale w końcu po to jest się lekarzem, żeby przychodzić z pomocą ludziom chorym i cierpiącym. To prawda. Żeby jednak skutecznie leczyć, a szczególnie zapobiegać chorobom, trzeba mieć również dobre warunki i środki do tego jak w każdym innym zakładzie pracy. W Jarosławiu są one nie najlepsze, a w wielu wypadkach zgoła złe.

Weźmy dla przykładu warunki lokalowe 9 poradni specjalistycznych, które swym zasięgiem obejmują rejon dawnego powiatu, czyli ponad 130 tys. ludzi. W ostatnich latach dokwaterowano do nich stację pogotowia ratunkowego i protezownię. I tak 14 przychodni lekarskich mieści się w 12 pokojach...! Budynek jest stary, niepełnie przystosowany do tego rodzaju funkcji jaką spełnia.

Czekają ludzie przed drzwiami gabinetów cierpliwie i bez szemrania. Przykre to, że za poczekalnią służy chorym ko-



W gabinecie laryngologicznym pacjenta bada lek. Antoni Gilarski.



W „poczekalni” — głowa przy głowie.

rytarz, a przy większym nasileniu klatka schodowa.

— W naszych specjalistycznych poradniach — informuje ANTONI GILARSKI, specjalista laryngolog i kierownik tej placówki — zatrudniamy ogółem 26 lekarzy. W tym sześciu na pełnych etatach oraz 18 osób średniego personelu. Niektóre gabinety nie mają jak dotąd etatowej obsady m. in. chirurgiczny. Lukę tę wypełniają lekarze tzw. godzinowi i dzięki temu możemy wywiązać się ze swoich obowiązków, przyjąć wszystkich pacjentów, którzy do nas się zgłoszą. Jeszcze kilka lat temu poradnie odwiedzało mniej ludzi, ale gdy bezpłatnym leczeniem objęto wieś, to ich liczba bardzo wzrosła.

— Tak, i to wyraźnie — uzupełnia przełożona średniego personelu, dyplomowana pielęgniarka TERESA BOCHNO. — Przyjmujemy dziennie około 1000 osób. Sama chirurgia ponad 120, a inne gabinety przeciętnie po 60 chorych. Są dnie, kiedy pacjentów jest o wiele więcej, np. po wolnych sobotach i świętach, lub w dni targowe. Wówczas trudno się precyzyjnie przez zatłoczony korytarz...

Taki jest aktualny i przyznać trzeba nieoptymistyczny stan jarosławskiego lecznictwa otwartego. Ludzie jakos się przyzwyczaili, nie mają zresztą wyboru. Dla chorego nie gabinet, a lekarz — dobry specjalista ważny, a są w jarosławskich poradniach lekarze, którzy przepracowali tu ponad

20 lat i cieszą się ogólnym uznaniem. Przyjmują tu: znany chirurg — ortopeda dr STANISŁAW SOBOCKI, okulista GERWAZY SOBCZYŃSKI, dermatolog JÓZEF WOSZCZEK i wielu innych specjalistów, którzy przysporzyli jarosławskiej służbie zdrowia niemało uznania.

Tak pojmują również swoje zadanie dyrektor zespołu opieki zdrowotnej w Jarosławiu lekarz EUGENIA CZYREK. Martwi się i usilnie zabiega u władz, żeby polepszyć i powiększyć bazę leczniczą. Nie zawsze starania te bywają uwieńczone sukcesem. Powodów oczywiście jest wiele. Najważniejszy to ten, że szczupłe środki finansowe nie pozwalają na prowadzenie większych inwestycji i remontów, a jeśli znalazły się pieniądze, to z kolei brakowało wykonawcy. Gdy się znalazł, nie było materiałów itd...

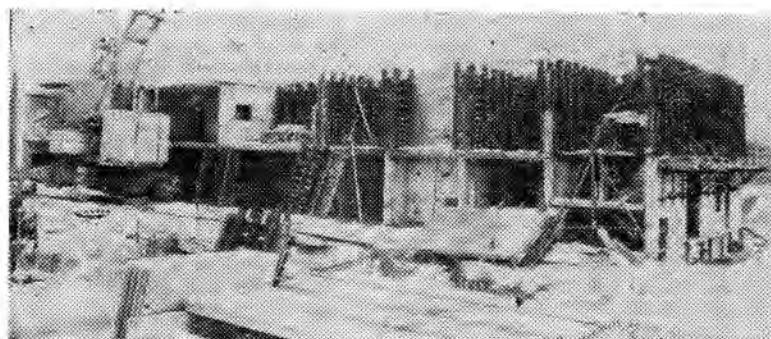
I tak toczy się to wykrzywione kółeczko po bezdrożach inwestycyjno - modernizacyjnych planów. Od 2 lat np. niszczy na deszczu i mrozie mury budynku, w którym miał znaleźć pomieszczenie oddział położniczo-noworodkowy. Wykonano parter i piętro, ale na tym koniec — roboty wstrzymano. Prośby i monity nie odnoszą żadnego skutku. Przykładów niegospodarności i marnotrawstwa państwowych złotych jest tu więcej, spędzają one sen z oczu ludziom, którzy nie o swoje, a o ogólne dobro się upominają.

B. SZAFRANIEC



Dr Stanisław Sobocki przy małym pacjencie...
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

INWESTYCJE JAROSŁAWSKIEJ SŁUŻBY ZDROWIA



Nielatwa sytuacja lokalowa jarosławskiej służby zdrowia zmusza kierownictwo ZOZ-u do szukania i wykorzystywania każdej nadarzającej się okazji do jej poprawienia. Pilną potrzebą jest przeniesienie stacji pogotowia ratunkowego, która zajmuje 4 pomieszczenia w bardzo ciasnym budynku przychodni specjalistycznej.

Istnieją takie możliwości, ale uzależnione są od zwolnienia miejsca przez WZKR. Kiedy to nastąpi trudno określić.

Osobnym problemem, obrosłym już historią jest budowa pawilonu obserwacyjno-zakaźnego (patrz zdjęcie). Budowa

przebiega ślamazarnie, a co gorsze prace zostały ostatnio zupełnie przerwane. Trwają przetargi, dyrekcja ZOZ-u stacza uporczywe boje o ponowne wprowadzenie obiektu do planu inwestycyjnego. Pawilon zaprojektowany został bardzo nowoczesnie i z wielkim rozmachem. Mieć on będzie tylko jedno- i dwuosobowe sale z łazienkami, odpowiednie zaplecze socjalne, dobrze wyposażone poradnie specjalistyczne, jednorazowo pomieści 90 chorych.

*

— W trosce o zdrowie na-

szych najmłodszych obywateli — informuje zastępca dyrektora ds. administracyjno-ekonomicznych MARIAN PAWLAK — zakupiliśmy budynek przy ul. 3 Maja. Po przeprowadzeniu remontu i modernizacji, już w drugim półroczu br. znajdą w nim pomieszczenia gabinetów specjalistycznych. Czynimy również starania o przydział lokalu na osiedlu Kombatantów, gdzie uruchomi się rejonową przychodnię lekarską. W rachubę wchodzi też pomieszczenia w budującym się bloku patronackim ZSMP przy ul. Słowackiego.

Fot. T. Z.

NIEWIELE MIEJSCOWOŚCI może się pochwalić tak sędziwym rodowodem jak Zarzecze. W aktach Archiwum Diecezjalnego w Przemyślu odnotowano rok 1430, jako datę założenia parafii rzymskokatolickiej w tej wsi. Stało się to przy udziale dziedzica Henryka Ramscha, przypuszczalnie Ślązaka z pochodzenia, żonatego z Jadwigą — córką Spytka Tarnowskiego. Sama wieś, wcześniej sukcesywnie z pojedynczych domów czy gospodarstw powstająca osada, pochodzi z czasów nieco wcześniejszych.

Jej nazwy tłumaczyć nie trzeba. Nadali ją mieszkańcy Siennowa, Rozborza Długiego, i innych miejscowości starszych od Zarzeczca, położonych na przeciwnym brzegu Mlecarki. W 1450 roku król Kazimierz Jagiellończyk nadał jej prawo niemieckie.

W Zarzeczcu gospodarzyło przez kilka wieków szereg rodzin szlacheckich, a to: Borowscy, Sobieńscy, Lescy, Dydyńscy, Lipski, Korytkowie, Giebułtowski, Kawecy, a przejsiowo — w XV i XVI w. — Krzczowski i Siennowski. Na pocz. XVIII w. usadowiła się tu, na przeciąg ponad 100 lat, rodzina Morskich. Ostatni z nich, Ignacy, hrabia z odpłatnej łaski cesarza austriackiego, poprzednio szambelan Stanisława Augusta Poniatowskiego, próbował konspiracyjnych działań przeciw austriackim zaborcom, choć pod podejrzanym patronatem Prusaków. Przewodził bowiem Tajnemu Komitetowi Polakom na Galicję. Zonaty z Magdaleną Dzieduszy-

cką, ciotką późniejszego czołowego magnata i działacza galicyjskiego Włodzimierza Dzieduszyckiego, zostawił jej wolną rękę w urzędowaniu Zarzeczca, sam zaś przeżywał w swoim pałacu w Łące pod Rzeszowem pochłonięty romansem z Zofią z Potockich Czosnowską-Oborską, znaną naówczas tak z ładnej twarzy, jak też i swawolnego życia.

U końca swoich dni zapisał Ignacy Łacę kochance, a Zarzecze z przyległościami — legalnej żonie. Ona to zbudowała tu, wg projektu Piotra Aignera, czołowego wówczas architekta, stylowy pałac i cały szereg budynków dworskich (plan archi-

tektoniczny swojej posiadłości wydała potem drukiem pod tajemniczą długością tytułem: „Zbiór rysunków wyobrażających cenniejsze budynki wsi Zarzeczca w Galicji... z opisem budownictwa wiejskiego w sposobie holenderskim i angielskim... przez M.M. we Wiedniu 1836”).

Dzisiaj w Zarzeczcu można oglądać: pałac z parkiem, oberżę (mieści się tu szkoła zbiorcza), kilka domów (mocno już przerobionych), szeroką aleję biegnącą od oberży w stronę dawnego podwórza dworskiego (gospodaruje tu obecnie Zespół Szkół Rolniczych) i inne budynki.

Ksawery Prek, autor „Czasów i ludzi”, wystawił Morską piękną świadectwo, że „lubiła kwiaty i Ojczyznę”. Kiedy ojczyzna zboczona krwią powstała w 1830 r. przeżywała klęskę, umilkła muzyka w parku zarzeczkim, hrabina wprowadziła żalobę narodową, prześcigała się w świadczeniach na rzecz emigrantów i uciekinierów z carskiego zaboru.

Zmarła jako 87-letnia staruszka w rok po chłopskiej rabacji w Galicji (1846 r.), a całą schedę zarzeczką przekazała swemu bratu Józefowi Dzieduszyckiemu. Ten, umierając (zaledwie w pół roku po siostrze), oddał Zarzecze swemu synowi Włodzimierzowi, który stał się z czasem jednym z czołowych magnatów galicyjskich, piastujących szereg urzędniczych stanowisk państwowo-publicznych. Choć zatwardziały konserwatywa (na bazie lojalizmu wobec Austriaków), czuł się Polakiem, o czym m. in. świadczy produkcja broni dla powstańców 1863 r. w Zarzeczcu. Używał gościny i azylu emigrantom (np. Francuzowi — bratu pierwszej żony Napoleona I), wspierał kształcących się (np. malarzy Kossaków), dał stypendium na studia w Monachium Adamowi Chmielowskiemu (późniejszemu bratu Albertowi), założył muzeum ptaków we Lwowie, wydał kilka pozycji książkowych z dziedziny zoologii i patronował wielu poczynaniom społeczno-kulturalnym.

20-lecie międzywojenne dla Zarzeczca to okres ciężki, chodzi nie tyle o Zarzecze dworskie,

ale raczej chłopskie. Karłowata gospodarka chłopska nie mogła wyżyć swych posiadaczy, toteż wielu służyło we dworze i o dwór opierało swoją egzystencję. Dziedzic rozumiał sytuację i sprzedawał chłopom ziemię, a nawet rozdał po trzy morgi ochotnikom wojskowym z lat 1919—20. W czasie II wojny światowej kwaterował u siebie kilkudziesięciu wysiedleńców, szczególnie Poznanian, co potwierdzało jego humanitarną i patriotyczną postawę.

Okres Polski Ludowej, to już inny rozdział w historii Zarzeczca. Dzięki reformie rolnej zwiększył się wydajnie przeciętny areal chłopskiej ziemi. Produkcja nastawiona jest obecnie na chów bydła i trzody, jak również warzywnictwo. Wieś awansowała do rangi siedziby gminy, powstała w niej baza instytucyjno-usługowa, a więc: GS, SKR, Gminna Spółdzielnia, Spółdzielnia Kółek Rolniczych, Bank Spółdzielczy, Ośrodek Zdrowia, Punkt Weterynaryjny, Punkt Odbioru Buraka Cukrowego itp. Pracuje tu poza rolnictwem ponad 350 ludzi. Zarzecki Zespół Szkół Rolniczych opuszcza corocznie kilkudziesięciu absolwentów. Gminna Szkoła Zbiorcza dysponuje nieodpowiednim, jak na dzisiejsze wymogi dydaktyczno-wychowawcze, starym, bo ok. 150-letnim budynkiem.

Z perspektywy 550-lecia nie da się nie zauważyć oznak postępu na wsi i w całej gminie, ale niestety nie dostrzec też niedomagań natury społeczno-gospodarczej, będących odbiciem ogólnej sytuacji w kraju.

WOJCIECH DENDURA

„BYŁ CZŁOWIEK NIE MA CZŁOWIEKA”

Mam przed sobą lekturę, dla której — zaręczam — niejednego z Polaków chętnie zarwałby nawet kilka nocy. Zaś dla publicyści zajmującego się na co dzień polityką — lektura ta jest wręcz pasjonująca. Jest to 5 spośród 379 numerów „Nowych Dróg”, miesięcznika organu teoretycznego i politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Pierwszy ma datę września-października 1948 roku i jest — jak zaznacza redakcja — „poświęcony obradom KC PPR w dniach 31 sierpnia — 3 września 1948”, które rozpoczęły się od wysłuchania referatu Bolesława Bieruta „O odchyleniu prawicowym i nacjonalistycznym w kierownictwie Partii i o sposobach jego przewycięzania”. Ostatni zaś numer „Nowych Dróg” z datą grudzień 1980 zawiera materiały VII Plenum KC PZPR, a także list Edwarda Gierka do KC PZPR skierowany na ręce Stanisława Kani oraz „Opinię lekarską” o stanie zdrowia Edwarda Gierka wystawioną przez Instytut Kardiologii w Warszawie.

Dzieli te numery „Nowych Dróg” zaledwie 32 lata. A ile w nich historii! Ileż w nich dziejów ojczystych. Toż to czyściej wody dokumenty historii Polski. Jakże ważne! Tylko czytać i zastanawiać się.

Weźmy ten list Edwarda Gierka. Refleksja pierwsza: jak to dobrze, że się ukazał, że można przeczytać, co człowiek, w ręce którego cały naród pol-

ski oddał swego czasu swój los, i to oddał z niemal stuprocentowym zaufaniem — co ten człowiek teraz myśli, jak sam się widzi, jak ocenia swoją rolę. Osobiście wysoce sobie cenię ten, zdawałoby się, tak naturalny fakt, że list nie tylko został odczytany zgodnie z życzeniem autora członkom Komitetu Centralnego na VII Plenum, ale przede wszystkim to, że został opublikowany, EDWARD GIEREK nie był tylko członkiem partii, nie tylko ma zobowiązania wobec partii, ale był przez prawie 10 lat przywódcą narodu i partii. Tym samym ma zobowiązania wobec narodu. Refleksja druga: jak to dobrze, że nazwisko Edwarda Gierka nie zginęło z życia publicznego wedle wzoru „był człowiek — nie ma człowieka”.

Dlaczego te fakty uważam za dobry objaw?

Najkrótsza odpowiedź brzmiałaby: ponieważ jest to swego rodzaju nowość, wyjątek od reguły.

Powojenni polscy przywódcy właściwie nie zaznali tego szczęścia pozostania w centrum życia publicznego, a nawet pozostania zwyczajnym obywatelem jak każdy z nas. BOLESŁAW BIERUT — zmarły przed ćwierćwiekiem — właściwie nie istnieje w świadomości, a jeżeli istnieje, to trochę w wymiarze „a rzeczywistość była taka”. Nie wprowadza go do świadomości pomnik lubelski, a już na pewno słabi-

tką monografia śląskiego historyka Henryka Rehowicza. Miał to uczynić film dokumentalny Krzysztofa Szmagiera, ale o filmie słuch zaginął i teraz Krzysztof Szmagier przygotowuje film o Władysławie Sikorskim na 100-lecie jego urodzin.

Zginął z horyzontu publicznego Władysław Gomułka.

A przecież WŁADYSŁAW GOMUŁKA kierował państwem i partią przez tyle lat. Jako sekretarz generalny PPR podczas okupacji i po wyzwoleniu, a potem I Sekretarz po Październiku 1956 aż do Grudnia 1970 roku. Był to człowiek uwikłany w cały niezwykły — chciałoby się napisać — dramatyzm polskiej dramaturgii lat powojennych, zdobywca wolności i niepodległości, przeorania podstaw naszej narodowej egzystencji zasadami socjalistycznymi, tworzenia nadziei na to, że od 1956 roku kryzysy nie będą już udziałem Polski, a zasady i normy socjalistyczne nie będą łamane w sposób tak dla narodu brzemienny w konsekwencje.

Czytam teraz tych kilka numerów „Nowych Dróg” i zastanawiam się, że oto do tych ludzi musimy — my teraz żyjący, współcześni — określić swój stosunek. To przecież nieprawda, że ich nie było, albo że byli dopóki zajmowali stanowiska i sprawowali władzę. My — czyli kto? W pierwszej kolejności właśnie partia, albo w kierując partią lub

współkierując kształtowali jej pozycję w życiu narodowym, kształtowali jej rolę jako kierownika losów narodowych. Kolejne zjazdy partii nie zajmowały się tak rozumianymi personaliami, a historycy raczej szukali tematów zwanych bezpieczniejszymi, tj. możliwie odległymi od współczesności. Badanie współczesności — to jest czysta polityka, a badanie np. średniowiecza to jest dopiero przygoda historyczna. Więc chyba nadszedł czas, aby ta odnowa, która się teraz dokonuje, mogła dodać więcej ciekawości badawczej i (może przede wszystkim!) odwagi historykom zajmującym się dziejami najnowszymi. Przy czym nie chodzi o rozdawanie cenzur, o spisy błędów i powodzeń, ale o analizy krytyczne dające wgląd w całą komplikację polskich dziejów najnowszych.

Nie można nie spłacać długu byłym przywódcom naukowymi ocenami krytycznymi. W każdym razie przemilczenie równa się zubożeniu dziejów własnych, a w konsekwencji powstaje wrażenie, że naród w tak historycznie doniosłym okresie nie miał w ogóle swoich przywódców. A tymczasem tak nie jest, czego najlepszym dowodem tych kilka numerów „Nowych Dróg”. Plenum z 1948 roku ma dwie centralne postacie: Bolesława Bieruta i Władysława Gomułkę. Plenum z 1956 również dwie: Władysława Gomułkę i Edwarda Ochaba. Plenum z 1970 roku: Władysława Gomułkę i Edwarda Gierka.

Ale partia, a także jej historycy ciągle stoją przed pytaniem: czy należy niemal nazajutrz po kolejnych kryzysach wracać do ich głównych osobistości, czy nie będzie lepiej dla partii, kiedy wytworzy się społeczeństwo pewien dystans emocjonalny, a zatem powstaną warunki dla większego obiektywizmu? Nie wydaje mi się, aby nie było to pytanie na miejscu. I też chyba trzeba je podjąć na IX Zjeździe Niemieńskim odwołanie kolejnych przywódców z centrum życia publicznego wręcz w niepamięć, otaczanie ich barierą

milczenia tworzy wrażenie, że jest to sposób na rodzaj narodowego wybaczenia za popełnione błędy kończące się kryzysami.

Dzisiaj — po którymś w Polsce Ludowej tak ciężkim kryzysie — szukamy tym intensywniej gwarancji pozwalających się ustrzec przed podobnymi kryzysami w przyszłości. Polska bowiem nie musi być zdana na los narodoży, którego poszczególne rozdziały z cykliczną dokładnością zaczynają się: od pokonywania kryzysu, od wybuchu nadziei, od odbudowywania zaufania i wiarygodności. Tych gwarancji należy szukać wszędzie, bowiem istnieją one w różnych płaszczyznach, od konstytucyjnej poczynając. Ale tej gwarancji nie można nie dostrzegać w krytycznej ocenie roli i działań przywódców. W każdym razie nie mogą oni wykonywać swych funkcji wyzbyci refleksji o tym, że kiedyś już w roli zwykłych obywateli przyjdzie im spotkać się oko w oko ze społeczeństwem, współżyć z nim, dzielić z nim los zwykłego zjadacza chleba.

Dla kształtowania przyszłości ważne jest to, jak oceniamy przeszłość. Są to problemy trudne. Czy partia powinna te trudne sprawy podejmować?

Odpowiedź znajdziemy w uchwałach VII Plenum, a zwłaszcza w uchwałach o rozpatrzeniu odpowiedzialności Edwarda Gierka oraz o rozpatrzeniu — nawet — przynależności Piotra Jaroszewicza do partii. W uchwałach tej należy chyba także szukać inspiracji do podjęcia krytycznej analizy działalności przywódców poprzednich. Jest to uchwała zobowiązaniem dla Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, a także dla historyków.

W każdym razie mamy obowiązek nadać pełną treść maksymie, iż historia jest nauczycielką życia. Z lektury tych kilku egzemplarzy „Nowych Dróg” wynika, że mogłaby być. Te „Nowe Drogi” są także rodzajem ostrzeżenia przed błędami prowadzącymi do kryzysu.

JERZY KOCHANSKI

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

WSTRZYMANO ROZBIÓRKĘ

W związku z artykułem „Komu służy kamienica” — zawiadamiam, że prezydent miasta Przemysła uchylił wydane przez Architekta Miejskiego decyzje nakazujące właścicielom dokonanie rozbiórki budynku przy ul. Galińskiego 2a oraz polecił Oddziałowi Spraw Lokalowych wydanie decyzji przydziału tego budynku Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Turystycznemu „SAN” na urzą-

czenie w nim czasowych pomieszczeń magazynowych.

Budynek w planach urbanistycznych miasta przewidziany jest do wyburzenia w związku z planowaną budową hotelu „Orbis”. Inwestor nie potwierdził budowy hotelu w latach 1981—1982 i w związku z tym budynek w tym czasie wykorzystany zostanie na cele magazynowe.

Twierdzenie lokatorki z sąsiedniego domu, że w przedmiotowym budynku mogą mieszkać rodziny — nie polega na prawdzie. Budynek nie posiada urządzeń sanitarnych i wodociagowych (...).

Inż. Stanisław Pietruszka
kierownik Zarządu
Gospodarki Terenami

TO NIE TAK

„W związku z artykułem „Zmiany w spółdzielczości pracy”, zamieszczonym w „Życiu Przemyskim” z dnia 14 I 1981 r., stwierdzam, że wypowiedź moja została całkowicie wypaczona (...). W wystąpieniu swym pretensje w sprawie zaopatrzenia adresowałem do Urzędu Wojewódzkiego, który w tym zakresie jest kompetentny, a nie Urząd Miejski w Jarosławiu” — napisał do nas Witold Flisowski z Usługowej Spółdzielni Pracy w Jarosławiu.

OD REDAKCJI

Z notatek przedstawiciela redakcji, biorącego udział w zebraniu wynika, że wypowiedź W. Flisowskiego dotyczyła UM w Jarosławiu. Drugiej części listu nie przytaczamy, gdyż zawarte w niej sprawy nie były w ogóle treścią naszej publikacji.

BUDYNEK DLA WZSP

W odpowiedzi na artykuł z 12 XI 1980 r. pt. „Kto kupi dom przy ul. Sportowej” — wyjaśniam co następuje:

Decyzją Głównego Architekta Województwa, teren na którym znajduje się między innymi przedmiotowy budynek przeznaczony został pod budowę hotelu dla Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Krakowie. Z uwagi na to, że skreślona została z planu budowa hotelu w latach 1981—1985, prezydent miasta Przemysła podjął decyzję o zmianie funkcji przeznaczenia terenu stwierdzając, że przez okres 10 lat, budynek może być przeznaczony na biura.

Mając na uwadze powyższe prezydent miasta Przemysła wydał podległemu Oddziałowi Spraw Lokalowych polecenie wydania decyzji o przydziale budynku na rzecz Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Produkcyjnych w

Przemysłu z siedzibą w Ostrowie.

Inż. Stanisław Pietruszka
kierownik Zarządu
Gospodarki Terenami

DZIECI MIESZKAJĄ RÓWNIEM PRZY UL. MICKIEWICZA

Nie mogę się zgodzić z autorami „Apelu do prezydenta”. Uważam, jako kierownika, że decyzja w sprawie zmiany ruchu ulicami Mickiewicza i 1 Maja jest słuszną. Autorzy listu winni pamiętać, że dzieci mieszkają nie tylko przy ul. Konarskiego i 1 Maja, że dwukierunkowy ruch przez ulicę Mickiewicza był trudny do zniesienia, że tworzyły się korki, że trudno było przejść przez jezdnię, że na skutek drgań trzęsły się i rysowały domy, a także pękały przewody wodociągowe. Nie można na sprawy miasta patrzeć tylko przez własne dobro.

Czesław Perzyński
Przemyśl, ul. Mickiewicza



PODZIĘKOWANIE

Dzieci, młodzież i dyrekcja Państwowego Ośrodka Szkolno - Wychowawczego w Przemysłu składają serdeczne podziękowanie dyrekcji i pracownikom Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego za nieodpłatne przekazanie odzieży i umożliwienie zakupu towarów przecenionych dla potrzeb wychowanków Ośrodka.

Dyrektor Ośrodka
mgr Julian Kiejar

Z OSIEDLA KOMBATANTÓW

My, mieszkańcy osiedla Kombatantów w Jarosławiu zwracamy się z prośbą o interwencję u ob. wojewody Z. Cichockiego, do którego jeszcze 4 grudnia 1980 r. wystosowaliśmy pismo w sprawie karygodnego braku zaopatrzenia naszego osiedla w żywność i wszystkie inne artykuły.

Ponieważ prośba nasza przeszła bez echa, a my nadal od przeszło 5 lat męczymy się wraz z dziećmi na tym odludziu bez jakiegokolwiek zaopatrzenia (nawet mleka) prosimy bardzo o interwencję, byśmy po wszystko nie musieli chodzić na inne osiedla lub jeździć do miasta. Nawet kiosk robotniczy, chociaż przeważnie zamknięty, ostatnio zlikwidowali zupełnie.

Sądzimy i wierzymy, Droga Redakcjo, że ten list odniesie pożądany skutek.

Mieszkańcy
osiedla Kombatantów
w Jarosławiu

WŁADZOM MIEJSKIM POD ROZWAGĘ

Coraz częściej zastanawiam się, kto ulicę Podlesną (przy której mieszkam) zaliczył do Lipowicy? Dlaczego, skoro początkowe numery są na Budach (przy zbiegu ulic Sobieskiego i Krakowskiej), a nie przy Paderewskiego (...). Nasza ulica ciągnie się od stacji benzynowej do parkingu przy parku XXX-lecia i jest to teren zabudowany, potem na przestrzeni przeszło kilometr nie ma żadnego budynku i dopiero od willi Łaby począwszy, są znów domy ciągnące swoim położeniem wyraźnie ku Lipowicy. Dlaczego ktoś odpowiedzialny za podział administracyjny miasta jest tak mało zorientowany w stanie faktycznym? Bo cóż się dzieje? Na skutek tego, że zaliczamy się do Lipowicy — musimy biegać parę kilometrów przez las, aby spełnić obywatelski

obowiązek głosowania, choć bliższy nam jest punkt w hotelu robotniczym przy ul. 3 Maja, do którego zresztą można dojechać „dwójką”... Od kilku miesięcy przychodnia lekarska dla naszego rejonu jest przy ul. Pstrowskiego 20. Mieszkańcy tamtej części Podlesnej (...) mają trochę bliżej, ale my jeździmy „dwójką”, wysiadamy przy pawilonie na 3 Maja, dostojnie parę kroków od przychodni tu zlokalizowanej, a musimy lecieć aż na Pstrowskiego. Nie jest to wprawdzie na końcu świata, ale do lekarza idą przeważnie ludzie chorzy z gorączką i wcale ich nie cieszy perspektywa dość długiego spaceru. Zwłaszcza że przymusowe spacerowanie ponad 2-kilometrowe musimy odbywać codziennie, do najbliższego sklepu. Kupienie mleka czy bułek rano staje się problemem, jeśli chce się w dodatku zdążyć do pracy. A inne artykuły spożywcze? Wszystko trzeba dzwigać z miasta. A przecież jest na tyle miejsca, aby postawić chociaż kiosk taki, jak przy ul. Stanisława Augusta (...) Czy mieszkańcy Bud muszą być ciągle kopcuszkami?

A co się tyczy naszej ulicy, to moja propozycja jest następująca: albo część ulicy — do parkingu, czyli do nr 18 — przyłączyć do Bud, albo nazwać ją inaczej, żeby się nie myliła (...)

B.E.
(nazwisko i adres
znane redakcji)

REGUŁA CZY WYJĄTEK?

Od kilkunastu lat korzystam z komunikacji autobusowej PKS. Jeszcze do niedawna nie miałam zastrzeżeń do tego przewoźnika. Niestety, sytuacja się pogarsza, kierowcy niewłaściwie zachowują się wobec pasażerów i wprowadzają jakieś dziwne zwyczaje. Celuje w tym kierowca, który zawsze jeździ na trasie Przemyśl — Chłopice; nigdy nie wiadomo czego się po nim spodziewać.

T.D.
(nazwisko i adres
znane redakcji)

JAK ZROBIĆ DZIURKĘ?

Otrzymałam list następującej treści:

„Jestem stałą czytelniczką „Życia Przemyskiego” i postanowiłam do Was napisać:

Pracuję w kiosku „Ruchu” i nie mogę spokojnie patrzeć jak się marnuje papier. Otdóż, jak wiecie, w kiosku mam codziennie dosyć dużo papieru, który muszę wyrzucać, a nawet go palić...

Druga sprawa. Jestem młodą matką i kupuję smoczek, te na butelkę i zabawowe. Jeżeli już je kupię, to ani mi w głowie czytać dołączone karteczki. Choć jestem młoda — to wiem (i na pewno każda matka to wie) jak się robi dziurki i jak się smoczki gotuje. Jeżeli już producent chce tyle pisać, niech pisze na opakowaniu, będzie to chyba wygodniejsze — i dla niego i dla nas...”

Do listu nasza Czytelniczka dołączyła oryginalne instrukcje użytkowania i konserwacji smoczków „Ania” i „Ewa”. Reprodukujemy jedną z nich (bez komentarza) w naturalnej wielkości, (druga jest identyczna).

INSTRUKCJA

użytkowania i konserwacji

SMOCZEK DLA NOWORODKÓW „EWA”

Kształt smoczka zalecony przez
INSTYTUT MATKI I DZIECKA

Przed każdym użyciem smoczek wygotować w wodzie w ciągu 5 minut. Bezpośrednio po użyciu smoczek wymyć, otworzyć wycisnąć ostrą wykalaczką i wypłukać. Wypłukane smoczki włożyć do garnuszka, przeznaczanego wyłącznie do gotowania smoczków i zostawić pod przykryciem do następnego gotowania przed karmieniem.

W czasie gotowania smoczki przycisnąć spodem (szklaną pokrywką) aby ich wnętrza wypełniła woda. Po każdorazowym upadku — smoczek traktować jako brudny i ponownie gotować. Wygotowane smoczki można przechowywać kilka godzin w szklanym uprzednio wygotowanym suchym słoiku z pokrywką. Dla zrobienia 3 — 4 dziurek w smoczku igłą włożyć w karku (gumce do wycierania), rozgrzać do czerwoności nad płomieniem i przebić szczyt smoczka.

Po ukończeniu przez dziecko 4 — 8 tygodni używać tylko smoczków dla niemowląt „ANIA”

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW „SATURN”
WYTWÓRNIA WYROBÓW GUMOWYCH
04 232 Warszawa ul. Rezerwa Nr 19

GAT I

O BEZPIECZEŃSTWO PASAŻERÓW PKS



Po odprawie w Wydziale Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Przemyślu na trasie całego regionu wyjeżdża 15 patroli zmotoryzowanych. Cel akcji — bezpieczeństwo pasażerów, korzystających z usług Państwowej Komunikacji Samochodowej.

Przebieg akcji nadzoruje kpt. Władysław Storuszczyk. Wspólnie z funkcjonariuszami pracują kontrolerzy PKS.

Na międzynarodowej trasie E-22 spotykamy pierwszy patrol kontrolujący autobus. Tym razem nie stwierdzono poważniejszych uchybień, z wyjątkiem drobnych usterek w oświetleniu. Kierowcy wiedzą o dzisiejszej akcji, czy wszystko więc będzie w porządku?

Dyrekcja Oddziału PKS w Przemyślu przypomniała ostatnio swym pracownikom przepisy dotyczące wyposażenia autobusów i ich stanu technicznego, czyli zasady, które gwarantują bezpieczny przewóz. Kierownictwo Oddziału poświęca tym sprawom wiele uwagi, ale problem jest złożony. Brakuje podstawowych części zamiennych, ogumienia i akcesoriów, pojazdy są mocno wyeksploatowane. Ciekawi zatem jesteśmy wyników dzisiejszej akcji, prowadzonej jawnie, bez zaskoczenia, po uprzedzeniu o niej kierowców.

Na drodze z Jarosławia do Kramarzówki pracuje kolejny patrol. Zatrzymują autobus numer rejestracyjny RI 02-11. Pojazd jest przeladowany.

Znajduje się w nim ok. 80 osób, zamiast 51. Jest mroźny i wietrzny wieczór styczniowy. Gdyby kierowca nie zabrał marznących na przystanku ludzi, wśród nich matek z dziećmi, posypałoby się na niego gromy. Pisano by skargi do dyrekcji, do redakcji pism, do władz nadrzędnych...

Wziął więc oczekujących na przystanku pasażerów, choć zdawał sobie sprawę, że narusza obowiązujące w tej mierze przepisy. Znalazł się między młotem a kowadłem i kierował się tym razem nie przepisami, lecz względami czysto ludzkimi.

Nie można tego powiedzieć o kierowcy autobusu jadącego na trasie Pruchnik—Jarosław (numer rejestracyjny RI 02-58). W pojeździe stwierdzono bowiem brak apteczki i gaśnic, tylne drzwi były zablokowane, co w razie wypadku może być przyczyną tragicznych następstw, tablica z określeniem trasy była nie oświetlona, światła źle ustawione.

Na szosie z Przemyśla do Medyki funkcjonariusze MO i kontrolerzy PKS zanotowali szereg przypadków przewożenia nadmiernej liczby pasażerów. W jeliczu (nr rej. PRA 203 D) jechało blisko 70 osób, a w autosanie (PRA 960 D) było ok. 50 pasażerów, zamiast 35. Stanęli przed alternatywą — być człowiekiem, czy przestrzegać przepisów?

Objedźdamy kolejne trasy i niemal wszędzie słyszymy o takich samych uchybieniach.

Ogółem podczas akcji skontrolowano 122 autobusy w całym województwie. Stwierdzono m. in. w 5 przypadkach brak gaśnic lub gaśnic niesprawne, dwukrotnie odnotowano brak apteczki pierwszej pomocy, w 16 autobusach były zablokowane tylne drzwi, w 11 nie oznakowano szyby bezpieczeństwa, w takiej samej liczbie pojazdów przewożono nadmierną liczbę pasażerów. Ujawniono ponadto szereg usterek technicznych, najczęściej wadliwe oświetlenie.

— Liczba ujawnionych nieprawidłowości — mówi kpt. Władysław Storuszczyk z Wydziału Ruchu Drogowego KW MO w Przemyślu — była moim zdaniem zbyt duża, biorąc pod uwagę fakt, że akcję poprzedziły rozmowy i że była ona zapowiedziana. Podobne kontrole będziemy kontynuować w przyszłości. Chcemy bowiem, aby transport PKS w naszym województwie spełniał wymagania, przede wszystkim dotyczące bezpieczeństwa pasażerów. O wynikach akcji powiadomimy władze zwierzchnie PKS. W dalszym ciągu będziemy także współpracować z dyrekcjami Oddziałów, które również wiele pracy poświęcają tym zagadnieniom, działając w trudnych warunkach i borykając się z wieloma kłopotami. To jednak, co można usprawnić, należy czynić niezwłocznie, gdyż życie i zdrowie przewożonych osób jest sprawą nadrzędną i nie może tu być żadnych kompromisów.

J.M.



PORWANIE

Poweselimy się teraz trochę, bo będzie o weselu. ...a mąż wychodziła 19-letnia Teresa T., gospodarska córka. Ojciec jej był postępowy, prowadził gospodarstwo specjalistyczne, więc z zakąską na przyjęcie nie miał kłopotów. Prosię padło pod toporem i wkrótce na strychu tak pachniało, jak w sklepie rzeźnickim przed wojną. Leżały tam kiszki i leberki, salcesony jak balony, kielbasy z czosnkiem i szynki. Jedynym słowem, jak na te czasy — pełna demoralizacja.

Mężem Teresy miał zostać Józef T., starszy od niej o lat dokładnie siedemnaście, ale za to majątny i z pozycją społeczną. Był to inżynier rolnik szanowany powszechnie, choć — jak na miejscowe zwyczaje — starszy już raczej kawaler. Teresa wyglądała na zakochaną i na zakochanych w przyszłym zięciu wyglądali rodzice panny młodej, którym zależało, żeby ich córka miała małżonka na tzw. poziomie.

Panny we wsi udawały, że dźwiągają Teresce, ale rodziną przekonywała ją skutecznie, że czynią to wyłącznie z zazdrości.

— A gdzie ty, córeczko, lepszego chłopca znajdziesz? — perswadowali. — Te nasze miejscowe chłopaki, to nicponie i ochlejtusy. Dziewczyńmy im w głowie i wódka. Nic poza tym. A inżynier człowiek porządny, doświadczony i poważny przede wszystkim. Będziesz z nim miała życie lepsze niż z kim innym.

— Henio też nie był zły — przebiekiwała córka, mając na myśli Henryka P., z któ-

rym łączyło ją swego czasu gorące uczucie.

— A gdzie tam jemu do Józusia! — przerwała jej matka. — Porównać się nie da!

Córka odpowiadała, że tak tylko mówi, ale inżyniera kocha, najlepszy dowód, że jemu oddaje swą rękę, serce i całą resztę przede wszystkim.

— Mądra jesteś córusz — głaskano ją po głowce i szykowano weselić jak się patrzy.

Nadszedł wreszcie ten dzień uroczysty. Wszystko już było przygotowane, goście zaproszeni, rodzina ulokowana po kilkanaście osób w każdym pokoju, obrusy wykrochmalone, naczyńmy wypucowane, salátky doprawione, wódeczka rozrobiona.

Ruch straszny panował w całym domu i nikt nawet nie zauważył, jak wyszła z chaty panna młoda. Spostrzeżono się dopiero wówczas, gdy trzeba już było ją przystrajać w ślubne szaty.

— Gdzie Teresa? — pytało zewsząd. — Czy ona zwiariowała. Gdzie się włóczy w najważniejszym dniu jej życia.

Szukano jej wszędzie, ale dziewczyna wpadła jak kamień w wodę i wszelki ślad po niej zaginął.

— Józus! — lamentowała matka. — Może ty wiesz, gdzie ona mogła pójść?

— A skąd niby ja miałbym wiedzieć? — denertwował się inżynier. — Astrolog jestem, czy co?

— Przestań, zięciu kochany — uspokajał go ojciec panny młodej. — Po co zaraz mówić, że jakiś astrolog? Myślałem, że tobie się zwierzyła dokąd idzie...

Gdy do uroczystości pozostała ledwie godzina, ktoś zaproponował, żeby zawiadomić milicję.

— Jezuniu drogi! — krzyczała matka. — Po co zaraz milicję? Ona przyjdzie na pewno. Może pojechała jeszcze do miasta kupić coś pilnego i spóźniła autobus? Na pewno zaraz będzie...

— To nie jest takie pewne — rzekł ktoś z rodziny. — Odpukać, ale mogło stać się jakieś nieszczęście. Nie widzę innego powodu, dla którego Tereska miałaby tak niespodziewanie zniknąć. Jestem za powiadomieniem milicji.

Nadeszła wreszcie godzina zero, czyli czas ślubu, a panny młodej nadal nie było. Inżynier Józef T. powiedział wówczas, że nie da z siebie robić wola i demonstracyjnie opuścił dom weselny. Zatrzymywano go różnymi sposobami, lecz pozostał nieugięty w swoim postanowieniu. Wyszedł i tyle go widzieliśmy. Rozpacz czarna zapanaowała w domu weselnym.

Cala wieś i okolice huczały od plotek. Od dnia niedosłego ślubu minęły już bowiem cztery dni, a po Teresce ślad zaginął. Zawiadomiono milicję, która rozpoczęła poszukiwania. Szukano w studni między innymi, w potoku koło lasu i w samym lesie. Wszystko na próżno. Teresa po prostu się rozpułnęła.

Kiedy stracono już wszelkie nadzieje na jej odzyskanie — zjawila się nagle, w obszarpanej odzieży, z ranami na całym ciele.

— Precz, bezwstydna! — krzyknął ojciec, lecz matczyne serce nie pozwoliło, by córka odeszła spod progu rodzinnego domu.

Teresa T. na początek uderzyła w duży płacz, lejąc łzy krokodyl. Dano jej nerwozol, po którym wzdręgnęła się, ale przemówiła:

— Zostałam porwana!

— Jezus, Maria! — rozplakata się matka. — Kto cię porwał?

— Heniek mnie porwał, mój dawny narzeczony.

— Gdzie są widły? — wrzasnął ojciec. — Zabiję łotra!

Uspokojono tatusia i kazało Teresce snuć dalej sensacyjną opowieść. Powiedziała, że wyszła z domu i szła do sąsiadki, która obiecała zrobić jej manicure. Wtedy nadszedł na motorze Henryk P., który zaproponował, że ją podwiezie. Zgodziła się nieopatrnie, a on tylko na to czekał. Natychmiast nabrał wielkiej szybkości, aby nie mogła wysiąść i zawiózł ją w jakieś ustronne miejsce. Stała tam komórką, na ubożu, z dala od domostw. Do niej właśnie zaprowadził ją silą ten bandyta, po czym najspokojniej w świecie wyznał, że kocha nieprzytomnie i życia sobie bez niej nie wyobraża. Błagał następnie, aby rzuciła tego inżyniera i z nim dzieliła życie. Oczywiście słysząc o tym nie chciała, co zaczęło doprowadzać go do szewskiej pasji, choć był rolnikiem z zawodu.

— Daję ci kilka dni na zastanowienie. Jeśli się nie zgodzisz zabiję ciebie i siebie.

Zamknął ją w tej ciemnej komórce i zostawił tylko tobołek z jedzeniem. Karmił zresztą regularnie i dostatkowo, przyjeżdżając każdego dnia i przywołując strawę. Kiedy zrozumiała, że on gotów jest spełnić swą straszliwą obietnicę — postanowiła zaryzykować. Gdy w kolejnym dniu jej niewoli przyszedł z pożywieniem — zaczęła się za drzwi i ile sił tylko, waleńgała go znalezionej w komórce deską. Zachwiał się i próbował walczyć z nią jeszcze, poszarpał odzież i pokaleczył, ale udało się jej zadać cios następ-

ny i jak się okazało skuteczny. Padł i stracił przytomność, a ona wybiegła z komórki. Długo błądziła po polach, gdyż wywiózł ją w strony dalekie i nieznane, aż wreszcie dotarła do domu.

Taką samą wersję zdarzenia przedstawiła później na milicji, gdzie jakby mniej jej jednak wierzone niż w rodzinnym gronie. Dla zasady przestuchano jednak Henryka P., który zrelacjonował całkiem inny przebieg zdarzeń, całkowicie pozbawiony sensacyjnego wątku. Zznał mianowicie, że w dniu wesela Teresa T. przyszła do niego ze łzami w oczach, powiedziała, że kocha i za nic w świecie nie wyjdzie za starego grata, a miała na myśli inżyniera T. Ponieważ on także czuł jeszcze do niej duży sentyment, razem zaczęli się zastanawiać, co też w tej sytuacji uczynić. Wpadli na pomysł, aby wyjechać do jakiegoś miasta, ukryć się w hotelu i przeczekać najgorętsze. Następnie zamierzali wziąć ślub i powiadomić o tym rodzinę.

Uczynili dokładnie jak zaplanowali i Henryk P. miał na to jedyny uprawdopodobniony dowód, barczasto łaty do sprawozdania.

— Wystarczy bowiem — powiedział — sprawdzić w hotelu, czy rzeczywiście w tych dniach mieszkaliśmy razem z Teresą.

Sprawdzono, rzecz oczywista, i opowieść Teresy T. przysła jak bańka mydlana. Gdy zapytano ją, dlaczego tak naownie i niemądrze klamała — odrzekła, że w pewnej chwili poczuła ogromny strach przed gniewem ojca, zdała sobie sprawę ze swego postępcu, ale nie lepszego nie przychodziło jej do głowy, więc wymyśliła bajeczkę, po czym poszarpała na sobie szatki i pokaleczyła się osobiście. Zauważa teraz, ale nie za bardzo, gdyż szczerze mówiąc kocha wyłącznie Henryka P. i już taka głupia więcej nie będzie, żeby poddawać się w takich sprawach, jak ciębie jakiegoś naleganom rodziców...

JAN M.

DYREKCJA I SAMORZĄD ROBOTNICZY
ZAKŁADÓW AUTOMATYKI „MERA-POLNA” W PRZEMYSŁU

ZAWIADAMIAJA

że od dnia 23 lutego 1981 r. wypłacane będą NAGRODY Z ZAKŁADOWEGO FUNDUSZU NAGRÓD za rok 1980.

Listy uprawnionych do ww. nagród wywieszane będą do wglądu w poszczególnych komórkach macierzystych, począwszy od 15 II 1981 r.

Zainteresowane osoby, które zgodnie z obowiązującym regulaminem nabyły prawo do udziału w nagrodach jw., zgłoszą się po ich odbiór w kasie przedsiębiorstwa w nieprzekraczalnym terminie do dnia 31 III 1981 r.

Wypłata nagród będzie częściowo gotówkowa (1/3) i częściowo w bonach oszczędnościowych (2/3).

Wszelkie roszczenia w sprawie nagród należy składać do Działu Osobowego i Szkolenia (ul. Obozowa 23) do dnia 15 III 1981 r.

Po tym terminie żadne roszczenia nie będą uwzględnione. Nie podjęte nagrody w wyznaczonym terminie — przejdą na fundusz socjalny załogi przedsiębiorstwa.

K-1

MIEJSKI ZESPÓŁ EKONOMICZNO-ADMINISTRACYJNY SZKÓŁ
w Przemyślu, przy ul. Smolki 10

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na remont kapitalny elewacji budynku Szkoły Podstawowej nr 10 przy ul. Grunwaldzkiej 17 w Przemyślu.

Proponowany termin rozpoczęcia robót remontowych określa się na dzień 20 VI 81 r. Termin zakończenia robót — zgodnie z normatywnym cyklem remontu.

Wartość kosztorysowa planowanego remontu wynosi 198 518 zł. Dokumentacja projektowo-kosztorysowa na powyższy zakres robót znajduje się w Miejskim Zespole Ekonomiczno-Administracyjnym Szkół w Przemyślu, ul. Smolki 10 i jest do wglądu codziennie od godz. 8 do 15.

W przetargu mogą wziąć udział przedsiębiorstwa państwowe, prywatne i spółdzielcze. Oferty w zalakowanych kopertach należy składać w Miejskim Zespole Ekonomiczno-Administracyjnym Szkół w Przemyślu, ul. Smolki 10, w terminie 7 dni od daty ukazania się ogłoszenia o przetargu.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w dniu 11 lutego 1981 r., o godz. 9 w Dyrekcji Zespołu.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta.

K-1

MIEJSKI ZESPÓŁ EKONOMICZNO-ADMINISTRACYJNY SZKÓŁ
w Przemyślu przy ul. Smolki 10

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na remont kapitalny elewacji budynku Szkoły Podstawowej nr 3 przy ul. Ratuszowej w Przemyślu.

Proponowany termin rozpoczęcia robót remontowych określa się na dzień 1 lipca 1981 r. Termin zakończenia robót — zgodnie z normatywnym cyklem remontu.

Wartość kosztorysowa planowanego remontu wynosi 269 223 zł. Dokumentacja projektowo-kosztorysowa na powyższy zakres robót znajduje się w Miejskim Zespole Ekonomiczno-Administracyjnym Szkół w Przemyślu, ul. Smolki 10 i jest do wglądu codziennie od godz. 8 do 15.

W przetargu mogą wziąć udział przedsiębiorstwa państwowe, prywatne i spółdzielcze. Oferty w zalakowanych kopertach należy składać w Miejskim Zespole Ekonomiczno-Administracyjnym Szkół w Przemyślu, ul. Smolki 10, w terminie 7 dni od daty ukazania się ogłoszenia przetargu.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w dniu 11 lutego 1981 r., o godz. 9 w Dyrekcji Zespołu.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta.

K-1

KOMUNIKAT MO

Miejską MO w Przemyślu, nr tel. 23-51, wewn. 193 lub 282, albo z najbliższą jednostką MO.



W dniu 31 XII 1980 r. wyszedł z domu do pracy i dotychczas nie powrócił JAN KAMECKI (s. Antoniego i Eleonory, ur. 28 VI 1933 r.) zam. w Kuńkowcach 57, gm. Przemyśl

RYSOPIS: wiek z wyglądu około 50 lat, wzrost 176 cm, sylwetka otyła, twarz okrągła, oczy niebieskie, nos duży, grzbiet nosa wypukły, czoło wysokie, włosy ciemne, czesane na bok, charakterystyczny ociężały chód, znak szczególny — blizna długości 10 cm na lewym ramieniu powyżej łokcia.

Wymieniony w dniu zaginięcia posiadał na sobie: koszulę zieloną typu polo produkcji francuskiej, spodnie granatowe, marynarkę ciemnozieloną, prochowiec koloru brązowego, na głowie czarny beret, a na nogach półbuty czarne.

Osoby, które znają miejsce pobytu zaginionego lub mogą przyczynić się do jego odnalezienia, proszone są o skontaktowanie się z Komendą

WYTWÓRNIĄ WIN W PRZEMYSŁU

ZATRUDNI ZARAZ NIEW PRACOWNIKÓW:

- ZASTĘPCĘ GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO (wykształcenie wyższe ekonomiczne, 4 lata praktyki)
- TECHNOLOGA (specjalność technologia owoców i warzyw)
- KIEROWNIKA działu zaopatrzenia surowcowego (ekonomista lub inżynier o specjalności obrót rolny)
- TECHNIKA — ogrodnika
- ELEKTROMONTERÓW
- ŚLUSARZY—SPAWACZY
- HYDRAULIKÓW
- AUTOMATYKA przemysłowego
- PALACZY z uprawnieniami na kotły wysokoprężne
- POMOCNIKÓW PALACZY
- MURARZY
- CIEŚLI—STOLARZY
- ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych do grupy remontowo-budowlanej.

Warunki pracy i płacy do omówienia w sekcji kadr Przemyśl, ul. Rokitniańska 2.

K-1

TELEGRAM ▼ TELEGRAM

Na specjalne życzenie P.T. Publiczności w dniach 25—27 lutego br., o godz. 17 i 19,30 wystąpi na scenie WDK w Przemyślu Teatr im. C.K. Norwida z Jeleniej Góry, który przedstawi najnowszy program kabaretowy Jana PIETRZAKA

„OD—NOWA“

Atrakcyjne, dotąd nie prezentowane teksty!

ZAPRASZAMY! K-3

OGŁOSZENIA DROBNE

REDAKCJA „ZYCIA PRZEMYSKIEGO” poszukuje na okres 1 roku kwalifikowanej maszynistki. Bliższych informacji udziela sekretariat redakcji, tel. 22-00.

ZAMIENIĘ MIESZKANIE w starym budownictwie (2 pokoje, kuchnia, łazienka, 69 m kw., ogródek) z opłaconym czynszem na okres 3 lat na mieszkaniu M-4 lub M-3 w nowym budownictwie. Wiadomość: Przemyśl, tel. 24-93.

ZAKŁAD MALARSKO-TAPECIARSKI przyjmie 3 uczniów do przyuczenia zawodu. Warunki do omówienia. Tadeusz Łysik, Przemyśl, ul. 1 Maja 13/8.

KUPIĘ „ZUKA” skrzyniowego (1 lub 2-letniego). Wiadomość:

Przemyśl, tel. 55-42, dzwonić po godz. 16.

ZAMIENIĘ MIESZKANIE spółdzielcze M-6 (70 m kw.) w Wodzisławiu Śląskim na podobne lub mniejsze w Przemyślu. Wiadomość: Przemyśl, ul. Basztowa 28.

NOWOCZESNE usługi matrymonialne poleca psycholog. Dyskrecja zapewniona „Junona” Przemyśl, ul. Paderewskiego 20/83.

W DNIU 23 STYCZNIA po godz. 15 przy ul. 3 Maja w Przemyślu pomiędzy sklepem warzywniczym a przystankiem MPK (po stronie kiosku „Ruch”) zgubiono kosmetyczkę z pieniędzmi, zegarkiem i 2 pierścionkami. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot za wysokim wynagrodzeniem na adres: Przemyśl, ul. 1 Maja 28/4.

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY

zaprasza na

I PRZEMYSKI ZIMOWY MARATON ARTYSTYCZNY

13 lutego (godz. 17 i 19 — „LABORATORIUM” (Polskie Stowarzyszenie Jazzowe — Kraków) 30 zł

20 lutego (godz. 17 i 19) — „WOLNA GRUPA BUKOWINA” (Polskie Stowarzyszenie Jazzowe — Kraków) 30 zł

21, 22, 23, 24 lutego — Kabaret „FRIKO” (Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe — Zakład Widowisk Estradowych — Warszawa, szczegóły w afiszach).

25, 26, 27 lutego (godz. 17 i 19,30) — „OD NOWA”, program kabaretu Jana Pietrzaka w wykonaniu Teatru im. Cypriana Kamila Norwida z Jeleniej Góry, 90 zł.

4, 5 marca (godz. 17 i 19,30) — Operetka Kalmána „KSIĘŻNICZKA CZARDASZA” w wykonaniu Teatru Muzycznego z Lublina, 100 zł.

K-2

DYNOWSKIE ZAKOPANE

Nieopatrzenie, na uboczu innych wydarzeń w regionie, wyrosło nam w Dynowie sportowe Zakopane. Od 18 lat działa tam sekcja narciarska. Początkowo opiekował się nią ówczesny LZS, później Czarni Rzeszów, Dynovia i od 2 lat Jarosławski Start, który przejął na siebie niełatwe obowiązki mecenasa jedynej w województwie sekcji tego typu. Pod opieką trenera Aleksandra Zborzyla szkoli się 25 biathlonistów i biegaczy. W szkółce prowadzonej przez Grażynę Buczkowską — nauczycielkę szkoły podstawowej w Bachórze — uczy się narciarskiego rzemiosła kilkadziesiąt dziewcząt i chłopców.

Działalność dynowskich działaczy cieszy się wielkim zainteresowaniem ze strony klubu, Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki UW oraz Wojewódzkiej Federacji Sportu. Bardzo dobry klimat towarzyszący sekcji ma swoje podstawy. Coraz głośniejsze w kraju o młodych biathlonistach. W ubiegłorocznej Spartakiadzie Młodzieży w Krośnie sztafeta biathlonowa Startu zajęła 8 punktowane miejsce, Zenon Piejko był 9, a Stanisław Wasieńczak (na zdjęciu) 14 w biegu indywidualnym. Tegoroczny zaś sezon przeszedł najmielsze oczekiwania. Sukcesy zaczęły się sypać niczym z rogu obfitości.

Po pracowitym obozie przygotowawczym na Turbaczu, w połowie grudnia ub. roku chłopcy z Dynowa przystąpili do walki o prawo uczestnictwa w tegorocznej Spartakiadzie Młodzieży. 18 grudnia na pierwszej eliminacji w Zakopanem, w grupie juniorów młodszych wysoką formą błysnął S. Wasieńczak zdobywając 2 lokatę w biegu na 10 km. W dniach 8-11 stycznia br. w Krośnie odbywały się zawody międzynarodowe z udziałem biathlonistów z NRD i ZSRR. I tu S. Wasieńczak sprawił miłą niespodziankę, zdecydowanie zwyciężając na dystansie 15 km. O mały włos, a byłby ten ścisłej czołówce „sprintu” (10 km), gdyby nie fatalne pomylenie trasy. Sztafeta, w której skład (poza doskonale zapowiadającym się uczniem ZSZ w Dynowie) wchodził: Krzysztof Skiba i Krzysztof Tworzydło (najmłodszy zawodnik w kraju — rocznik 1966) — zdobyła 3 miejsce.

Przez 3 dni (19-21 stycznia) w Czarnorzekach k/Krosna

rozgrywano kolejne zawody eliminacyjne. Rewelacyjny lider ekipy wygrał 15 km i był trzeci w biegu na 10 km. Pozostali zawodnicy również nie zawiedli i w rezultacie awans do spartakiadowego finału wywalczyli także K. Skiba, K. Tworzydło i Piotr Fara. Pokonując w Czarnorzekach kilkudziesięciu rywali Stanisław



Wasieńczak umocnił się na pierwszej pozycji w klasyfikacji o Puchar Polski (prowadzonym przez Polski Związek Dwuboju Zimowego) i otrzymał nominację do reprezentacji Polski juniorów młodszych, która weźmie udział w międzynarodowych Zawodach Przyjaciółni w Oberhofie (NRD).

— Bardzo cieszę się z tego olbrzymiego sukcesu, który nie jest tylko moim udziałem. Zawdzięczam go w dużym stopniu trenerowi i ludziom, którzy wierzą w naszą sekcję. Trenuję od 1974 roku. W rok później zacząłem pierwsze starty od biegów i skoków na urzędzonej przez nas prowizorycznej skoczni, ale swoją szansę dostrzegłem z czasem w biathlonie. Nie wiem, co będzie w przyszłości i jakie wyniki będę uzyskiwał, ale postaramy się, koleczy również, by były one jak najlepsze. Szkoda tej pechowej 10-ki w Krośnie. Straciłem sporo punktów i realne szanse wyjazdu na mistrzostwa świata...

Świeżo upieczony reprezentant kraju pochodzi z usportowionej rodziny. Jego brat Janusz — uczeń III klasy szkoły podstawowej — wyrasta na dobrego skoczka. W ub. roku podczas zawodów o „Puchar

Bieszczadów” wygrał w grupie młodzików. Siostra Maria z powodzeniem gra w zespole szczybiornistek Resovii.

— Staszek jest bardzo skromnym chłopcem i wie czego chce — zapewnia Aleksander Zborzyl. — Nie boję się o jego przyszłość. Kocha biathlon i da ze siebie wszystko, aby był w nim jeszcze lepszy. Sukcesy nie przewrócą mu w głowie. Jakie plany przed sekcją? Po walkach biathlonistów do rywalizacji o spartakiadowy finał przystępują biegacze. Są dobrze przygotowani i mają szansę. Największą Alicja Gołąb, która przed rokiem wygrała eliminacje, lecz w finale start jej nie wyszedł. Może ten rok będzie lepszy. Zresztą miała już dziewczyna pecha. Startując w biegu biathlonowym kobiet zajęła 8 miejsce, a stać ją było na lokacie w granicach 2-4. Czwarte miejsce oznaczało wyjazd do Bułgarii na zawody „Braterstwo i Przyjaźń”, organizowane przez organizację LOK-owskie krajów socjalistycznych. Powód niepowodzenia był jeden: strzelała z nie swojej broni — tej, na której dotąd trenowała, a taki „drobiaz” w naszym sporcie bardzo się liczy...

Tu trafiamy do sedna sprawy. Sekcji nie brakuje sprzętu, bo klub i władze sportowe województwa należycie zadbały o to, ale problemem jest broń. 6 karabinków, to stanowczo za mało. Do niedawna było ich więcej, lecz ZW LOK wycofał się z wcześniejszej pomocy i zabrał wypożyczone dotąd 5 sztuk. Trudno uzupełnić ten brak, bo kłopoty z kupnem broni są ogromne. Tym większego znaczenia nabierają słuchy, które ponoć krążyły po Czarnorzekach, że wielką ochotę na deficytowy sprzęt ma inny ZW LOK, z innego województwa. Wierzymy, iż są to tylko słuchy, a cała sprawa zostanie uregulowana zgodnie z naszym, regionalnym interesem. Biathloniści Startu już dziś dokładają niedawnym potęgą i są mocnym punktem województwa na spartakiadowe zmagania, które być może — po latach posuchy — przyniosą wreszcie pierwszy medal.

Są na to szanse, bo bardzo dobra współpraca sekcji z władzami klubu, regionalnego sportu oraz ZSZ i ZSG w Dynowie, które są dostarczycielami kadr, stwarza realne nadzieje. Nie wolno nam ich przegapić. A tak na marginesie, czy nie warto pokusić się o budowę — niewielkim nakładem sił i środków — małej skoczni narciarskiej w Dynowie? Są na to warunki techniczne, jest chętna do uprawiania tego sportu młodzież. A jak utalentowana, niechaj świadczy o tym przykład trzecioklasisty, który pokonał wychowanych od dziecka w górach rywali, z mających narciarskie tradycje klubów.

Z. BESZ



VI

Na 24 kluby sportowe, istniejące w okresie międzywojennym w Przemyślu, zaledwie 10 z nich — w sposób ciągły — prowadziło sekcje lekkoatletyczne. Dyscyplina ta nie miała początkowo zbyt wielu sympatyków. Wynikało to z tego, że nie była zbyt widowiskowa, żywiołowa i tak emocjonalna jak piłka nożna. Na zbytne rozszerzenie zakresu działalności sportowej nie pozwalały też względy finansowe.

Początki lekkoatletyki były w Przemyślu prymitywne i niezdarne. I tak naprawdę, wszystko zaczęło się 11 czerwca 1922 r. Wtedy to Dowództwo Okręgu Korpusu X zorganizowało dla oficerów i szeregowych oddziałów wojskowych, a także dla osób cywilnych, bieg na dystansie 3500 m, który umożliwił społeczeństwu zapoznanie się z nową, nie uprawianą dotąd dyscypliną. Pisano wówczas, że „zawodnicy wystąpią w kostiumach. Bieg rozpoczyna się na strzał”.

Powyższy komentarz nie może świadczyć o tym, że w Przemyślu w ogóle wcześniej nie biegano, wręcz odwrotnie — corocznie organizowano biegi przełajowe, lecz miały one tylko charakter rekreacyjny. Bieg na 3500 m — „okrężny” — był swego rodzaju eksperymentem, który dał początek nowoczesnej lekkiej atletyce o profilu wyczynowym.

Pierwsze „prawdziwe” zawody tego typu rozegrano z inicjatywą Polonii (16 maja 1923 r.) w konkurencjach: rzut dyskiem oburącz, bieg na 4800 m, rzut oszczepem dowolną ręką.

Przyszła królowa sportu na dobre zadomowiła się w Przemyślu dopiero w 1925 r. i to początkowo w jednym klubie. Mówi nam o tym wycinek prasowy: „Czuwaj jest jedynym klubem tutaj uprawiającym racjonalnie tę najpiękniejszą gałąź sportu”.

W rok później, staraniem harcerzy, odbyły się zawody międzyklubowe. Wzięli w nich udział znani wówczas lekkoatleci: rekordzista Polski w pchnięciu kulą — Baran (Pogoń Lwów) oraz jego klubowi koledzy — Puchalski i Suski; Czarnych ze Lwowa reprezentował Pawłowski, a Polonię Warszawa — rekordzista skoku wzwyż Frysztyń.

W 1928 r. zostaje utworzony PRZEMYSKI PODOKRĘG LEKKOATLETYCZNY, do którego przystąpiły miejscowe kluby: WKS Legia, HKS Czuwaj, KKS Ruch, RKS Swit, ZKS Hagibor, KS Strzelec oraz PKS Polonia. Terenem działalności podokręgu objęto powiaty: przemyski, samborski, drohobycki, borysławski, krośnieński, jarosławski, rzeszowski.

1928 i 1929 — to złote lata przemyskiej lekkiej atletyki. Uprawiano wówczas aż 19 konkurencji. Wyniki sportowe, jakie przed 50 laty osiągnęto w Przemyślu, zbyt wiele się nie różnią od współczesnych rekordów okręgu przemyskiego podanych przez nasz tygodnik 17 XII 1980 r., a niektórych z nich nie poprawiono do dnia dzisiejszego. Oto przykłady: 100 m Fruchtmann (Polonia) — 11,0 sek., 200 m — Fruchtmann (Polonia) — 24,0 sek., 400 m — Adamcio (Czuwaj) — 54,8 sek., skok w dal — Jaskulski (Polonia) — 6,39 m, pchnięcie kulą — Machowski (Polonia) — 11,74 m, rzut oszczepem — Kryśków (Czuwaj) — 53,73 m.

Przemyśl w latach 1928-1929 zaliczany był do silniejszych ośrodków lekkoatletycznych w Małopolsce. Sukcesy te należy przypisać w znacznej mierze trenerom: Ignacemu Wawrzyńskowi, J. Kobyliańskiemu i A. Jaskulskiemu.

JOZEF FRANKIEWICZ

AKROBACI CZYNIA POSTĘPY

Dla akrobatów przemyskiego CZUWAJU ostatnim startem w ubiegłorocznym kalendarzu imprez był występ w mistrzostwach Polski seniorów, które w grudniu rozegrano w Lublinie. Barw kolejowego klubu broniło czterech reprezentantów posiadających klasę mistrzowską: Wiesław Zygała i Ry-

szard Ostrowski (konkurencja skoków) oraz dwójka mieszaną Zbigniew Buczyński — Benita Cieńska. Jak na debiutantów centralnych zawodów, w których obowiązywały bardzo wysokie wymagania co do trudności elementów w poszczególnych układach, młodzi przemyscy akrobaci zaprezentowali się

zupełnie niezłe, zajmując dobre punktowane miejsca w silnej stawce rywali. W Zygała w skokach na ścieżce wywalczył ostatecznie 11 pozycję wśród 18 startujących, a R. Ostrowski, który nieco gorzej zaliczył drugi układ, wykonał trudną ewolucję akrobatyczną, tzw. podwójne salto ze śrubą. Dwójka mie-

szana Z. Buczyński — B. Cieńska uplasowała się na 8 miejscu. Biorąc pod uwagę jej młody wiek, wynik ten uznać należy za obiecujący prognostyk przed następnymi mistrzostwami.

Należy podkreślić, że ubiegłoroczny sezon startowy dla akrobatów Czuwaju był kolejnym krokiem na drodze sportowych postępów. Podczas występów w zawodach centralnych podopieczni Zbigniewa Faca zgro-

madzili łącznie 200 punktów, tj. o 60 pkt. więcej niż w 1979 roku. Ich dorobek jest tym bardziej cenny, że w roku 1980 z kalendarza imprez Polskiego Związku Akrobatyki Sportowej skreślono m. in. zawody turniejowe w kategorii klasy pierwszej, które dla sekcji stanowiły okazję do znacznego powiększenia punktowego konta.

(wb.)

ZYCIE

PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”. Przedsiębiorstwo Wydawniczo-Kolportażowe w Rzeszowie, ul. Asnyka 7. REDAGUJE ZESPÓŁ ADRES REDAKCJI: 37 700 Przemyśl ul. Warwskiego 15. (III p.). Telefony: redaktor naczelny i jego zastępca oraz redaktor techniczny 13-84 sekretariat i pokój dziennikarski 12-80

OGŁOSZENIA przyjmuje: Biuro Reklam Ogłoszeń 15 215 Rzeszów ul. Marszałkowska 8. tel. 146-52. sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju

INFORMACJI O WARUNKACH PRENUMERATY udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumerata za zleceniem wysłana za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 23 konto NBI XV Oddział w Warszawie nr 1153-20165-139-11. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceń indywidualnych i o 100 proc. dla zleceń instytucji i zakładów pracy

DRUK: Rzeszowski Zakład Graficzny w Rzeszowie. ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA.

REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH. Nr indeksu 38 512. PL ISSN 0208-6964



Również dla gołębi zima jest trudnym okresem. I one czekają na wiosnę.
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Jerzy Leszczyński FRASZKI ZIMOWE

OSTRZEŻENIE

Porządny mróz —
to wcale nie plus.

NADZIEJA BAŁWANÓW

Wyłącznie bałwany
mieć mogą nadzieję,
że szron im na skroniach
na wiosnę stopnieje.

ODWILŻ

Taje śnieg zwyczajny —
i robi się tajny.

SKUTKI ZAPYLANIA

Czarno na białym dopiero
teraz
widać, jaka zła jest
atmosfera.

RZECZ ZASKAKUJĄCA

Nie tyle samą zimą
bywamy zaskoczeni,
co tym, że zima zawsze
jest zaraz po jesieni.

BEZ KRAKANIA

Śniegu białego będziemy
szukać
w przyszłości tak jak
białego kruka.

RÓŻNICA CHARAKTERÓW

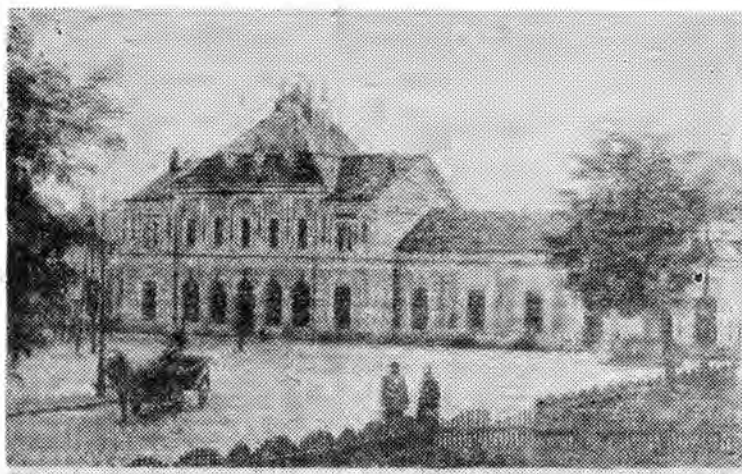
Kryształowy charakter ma
śnieg,
ale bałwany już nie.

O ZMIERZCHU

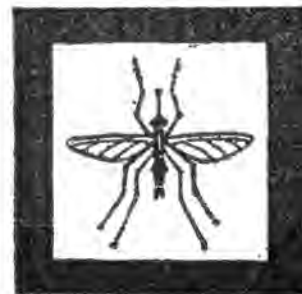
Bardziej niż zmierschcy
zimowe lubimy —
zmiersch zimy.



Tak prezentował się jarosławski dworzec kolejowy w latach międzywojennych. Edytorem tej witki był wydawnictwo „Sztuka Współczesna” w Przemyslu.



Fot. W. Szabala



PUSTKI W WYTRZEŻWIAŁCE

Izba wytrzeźwień w Żurawicy — jedno z konkretniejszych osiągnięć wojewódzkich władz administracyjnych w ostatnich latach — świeci pustkami. Można by się z tego cieszyć, gdyby nie fakt, że spożycie alkoholu bynajmniej nie maleje. Mimo to jednak wnioski też mogłyby być radosne, gdyby na przykład podniosła się kultura picia, to znaczy ludzie piliby choćby i tyle samo, jeśli chodzi o procenty, lecz trunki łagodniejsze, rozkładając to w czasie.

Tymczasem, o ile nas wzrok nie myli, nic się w tej dziedzinie nie zmieniło, a jeśli, to na gorsze nawet, bo chociaż zlikwidowano sklepy monopolowe, to wzrosła znacznie sieć melin czyli met, na których można kupić wóde o każdej porze dnia i nocy. Są na to dowody, którymi dysponują milicjanci.

Wiadomo, że izby wytrzeźwień nie organizuje się jako instytucji dochodowej, bo gdyby taki jedynie cel przyświecał, dawno już izby oddawano by w ajencję. Cel jest bardziej wzniosły, bo społeczny i tego tłumaczyć nie trzeba, ale interes — jakby na to nie patrzeć — jest kiepski raczej i diabli wiedzą, czy stać nas obecnie na taki luksus, żeby dopłacać do placówki dla zaplutej pijacków.

W roku 1980 do izby wytrzeźwień w Żurawicy dopłacano niebagatelną kwotę, bo 600 tysięcy złotych. Jest to sporo grosza, który mógłby być pożyteczniejszy spożytkowany. Pobawmy się zresztą

ta w statystykę, która sprawę dokładnie wyjaśni.

W roku 1977 z izby skorzystało (nie z własnej woli zresztą) 4307 osób, czyli mniej więcej 11 sztuk na dobę (na 42 miejsca). W rok później przewieziono tam 3221 zatrutych alkoholem, w roku 1979 zaś — już tylko 2957 (8 osób na dobę). Podobnie liczba ta kształtowała się w roku ubiegłym, choć także zaznaczył się kolejny spadek pensjonariuszy. Do 20 stycznia br w izbie kurowało się 77 pijacków, czyli ledwie czterech na dobę.

Gdyby nie rekordziści, stali bywalcy — którzy jeśli nie będą w ciągu roku w wytrzeźwiאלce średnio 15 razy to uważają, że przestali prawie pić — placówka ta byłaby zapewne całkowicie pozbawiona kuracjuszy. Spadek frekwencji w izbach wytrzeźwień notuje się w całej Polsce. Wynika to z różnych przyczyn, m. in. z braku środków transportu oraz limitów paliwowych, które obowiązują także milicję. Jeśli damy na to upię się facio w Narolu, to wystarczy, że przewiezie się go stamtąd do Żurawicy, aby limit wyczerpać i dać święty spokój pozostałym ochlejtuskom. Poza tym — choć izba jest nie byle jaka, bo wojewódzka — wieszanie człowieka z Narola czy Starego Dzikowa całkiem mija się z celem, gdyż pijackowski wyparuje już po drodze i do izby zgłasza się nieprzyzwyczajony trzeźwy.

Pracownicy placówki w Żurawicy są zdania, że gdyby mieściła się ona w Przemyslu, frekwencja byłaby większa. Nie oznacza to, że przemyslanie piją więcej od jarosławian na przykład czy lubaczowian, a chodzi wyłącznie o transport.

Przed laty izbę w Żurawicy otwierano z hukiem. Miała być jednym z dowodów wielkowiejskości i aspiracji nowego województwa. Starano się wtedy bardzo, by łóżka w niej były zajęte. Później entuzjazm przygasł, rzecz stała się codzienna i zaczęto dokładać do interesu.

Jeśli w naszych czasach marnujemy jakiegokolwiek pieniądza, sprawa zaczyna być poważna. Problem żurawickiego przytulku dla lubiących wódeczkę w nadmiarze oczekuje zatem na rozsądne rozwiązanie.

MARCIN NOWINA



POGODYNKA

Styczeń obszedł się z nami stosunkowo łaskawie. Był łagodny i ciepły jak na tę porę roku. Jedynie trzy dni pod koniec pierwszej dekady okazały się bardziej mroźne (spadek temperatury od —20 st. C 8 stycznia, do —25 st. 10 stycznia). Dla odmiany w połowie miesiąca szalała śnieżna zamieć. W ostatnim tygodniu stycznia zanotowaliśmy dość intensywne opady śniegu.

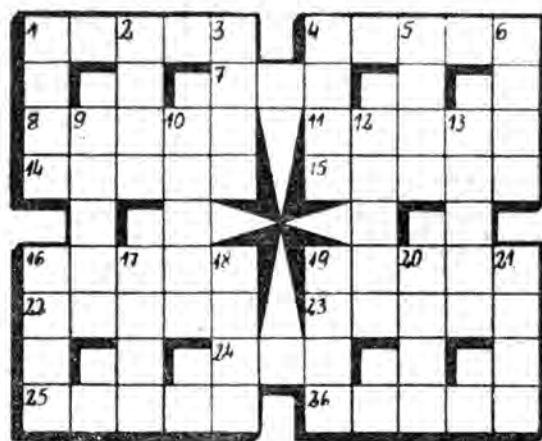
Ale oto — jak powiada przysłowie — „idzie luty, podkuj buty”. Czy istotnie będzie to srogi miesiąc? Nie zanoszą się na to. Pierwsze dni mają być paskudne — ponuro, zachmurzenie całkowite, silne wiatry południowo-zachodnie oraz intensywne opady. Taki typ pogody utrzyma się przez całą pierwszą dekadę. Potem nastąpi zanik opadów, ucichnie też wiatr. Około połowy miesiąca spodziewane są większe przejaśnienia. W ogóle będzie dość ciepło do końca miesiąca czyli do 28, tyle bowiem dni liczy tegoroczny luty.



— Szeffie, przyszła delegacja...
— To niech ją pani podstempluje...

Rys. E. KMIECIK

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) pospolite powiedzenie, frazes, 4) ruchoma wydma piaszczysta, 7) przepaska kimona, 8) roślinna śródziemnomorska, motyl dekoracyjny, 11) autor wspomnień „Za murami Pawlaka”, 14) siatka na drażkę do łowienia ryb, 15) matka Berenike, żona Ptolemeusza, 16) grupa specjalistów prowadząca rozmowę publiczną, 19) uroczyste nakrycie głowy papieża, 22) przeciwna katodzie, 23) Indianie z dorzecza Orinoko i Amazonki, 24) utwór poetycki, 25) rzeka na granicy ZSRR i Iranu, dopływ Kury, 26) mieszkanka jednego z państw europejskich.

Pionowo: 1) niedobór, manko, 2) indonezyjska wyspa w pobliżu Sumatry, 3) niegodziwiec, nieczemnik, 4) primadonna, 5) wyboreza lub grobowa, 6) kolumna wystająca z muru, pilaster, 9) wiarus, weteran, wyga, 10) gatunek ryby, żabnica, 12) najstarsza droga rzymska, 13) substancja otrzymywana z kaszalota, składnik perfum, utrwalacz zapachów, 16) woda w stanie lotnym, 17) utwór Ibsena, 18) państwo na Półwyspie Indochińskim, 19) schodki okrętowe, 20) poręka na wekslu, 21) stolica Ghany.

Termin nadsyłania rozwiązań — tylko na kartach pocztowych — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

DLA NIEPALĄCYCH

Sala w restauracji w Birczy przedzielona jest w połowie metalowymi prętami, tworzącymi niezbyt estetyczną kratę. Nie byłoby w tym nic śmiesznego, gdyby nie fakt, że w jednej części sali wolno palić tytoń, natomiast w drugiej jest to kategorycznie zabronione.

(A. D.)